

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

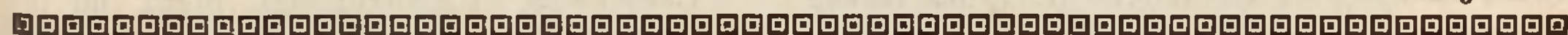
ROK IX. MARZEC 1933. NR. 7.

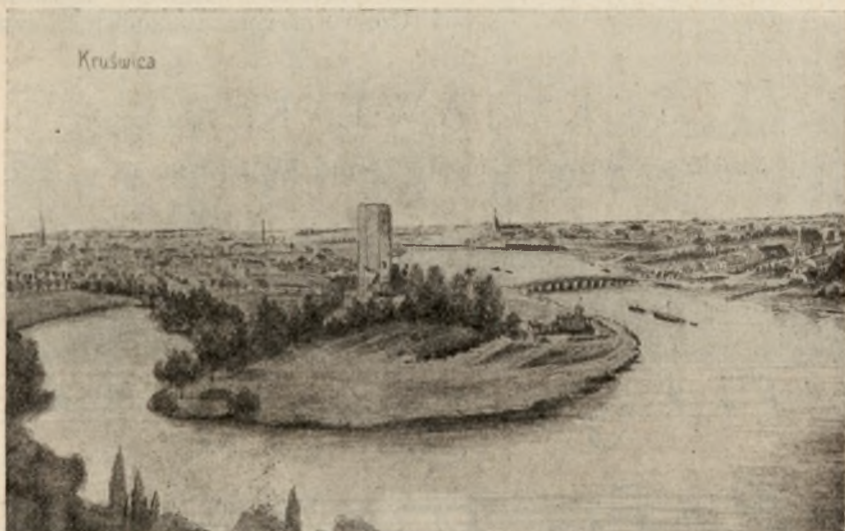
DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK IX. KRAKÓW, MARZEC 1933 NR. 7.

KUJAWY.





Jezioro Gopło — Kruszwica — Mysia Wieża.

ALEKSANDER JANOWSKI.

KUJAWY

Dwa punkty Ziemi polskiej owiała legenda: to wzgórze Wawelu i taflę Gopła, gdzie mityczne nasze dzieje wiążą się tak ściśle z realnym czynem Państwa polskiego.

Państwowość nasza niewątpliwie poczęła się nad Gopłem. Największy zbiornik wód ówczesnych, szlak handlu i najazdów w kierunku Bałtyku, Wisły, Warty i Noteci, kraina nęcąca bajeczną urodzajnością gleby, obfitością miodu w swych lipowych gajach, ścieląca się bogactwem przepysznych nadrzecznych pastwisk, musiała pociągać osadników i zmuszać do organizacji.

Kto tę organizację przeprowadzał: czy norwescy Wikingowie, czy rodzinna ława Piastów, tego zapewne nigdy się już nie dowiemy, lecz niewątpliwie tu, na kruszwickiem grodzisku ustalono pierwsze kanony, z których dotychczas czerpie nasza państwowość.

Toteż z dziwnem wzruszeniem staje Polak nad tonią goplańską, a wędrowcowi nakazuje poeta: »Niechaj z myślą czystą, jak pierze łabędzi, ze czcią, wstępuje w lasów i grodziszcz twych cienie«.

Jeśli mityczne dzieje nadgoplańskie porwały wielkiego poetę, który chatkę wdowy

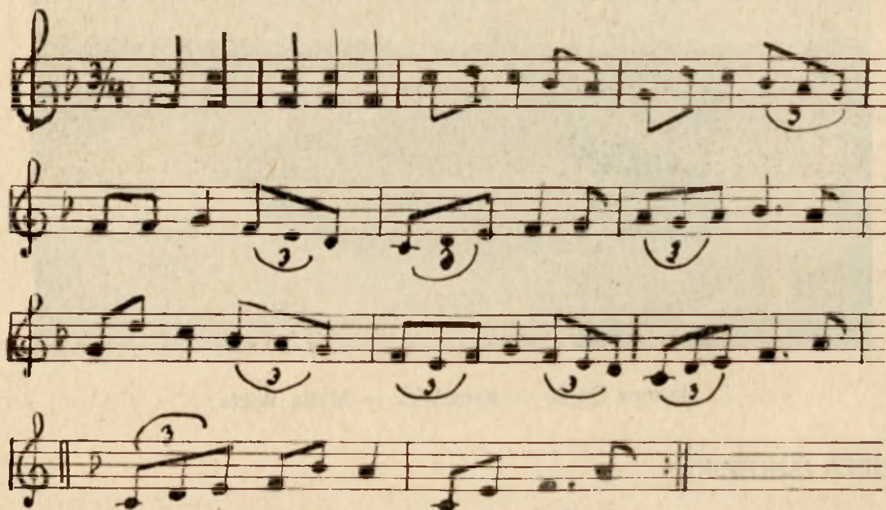
stawia w lesie nad Gopłem, a na dnie jeziora widzi kryształowy pałac Goplany, to znów realne życie współczesne tu właśnie, na Kujawach, żywszem bije tętnem: tu ścielą się szmaragdowe łany buraków i złociste niwy pszenicy. Tu sterczą hen ku niebu wysokie kominy licznych cukrowni, a stolica Kujaw, Włocławek, może się szczycić swem stanowiskiem ważnego portu na Wiśle, fabrycznego ośrodka, ogniska kulturalnego, pomyślnie promieniującego na okolicę.

A ta katedra kujawska, której władanie obejmowało całe Pomorze, aż do szarej fali Bałtyku, panująca nad nurtem Wisły i dumnie wznosząca swe gotyckie wieżyce, ma w sobie ten wielki majestat, co natchnął do ofiarnej walki rycerzy naszych, by o ich stalową pierś odbił się najazd krwawych najeźdźców ze wschodu.

Cześć więc Kujawom, co przez lat tysiące polską myśl piastowały w sercu, co przez lat tysiące nad Państwem polskiem czuwały. Cześć Kujawom na długich lat tysiące!

KUJAWIAK

z którego korzystał Chopin w swojej Fantazji Op. 13.



1) Kaj ści my się kochaneczku zabawił
cości my się na słoneczku nie stawił
2) Zabawiłem się maluśka we Żninie
u mateńki u jedynej na winie.
3) Zabawiłem się maluśka na miodzie
a chtóż mie do mojego domu powiedzie.
4) Nie powiedzie me nicht jenszy
ino Bóg w Trójcy jedyny najmilszy.





Muzeum ziemi kujawskiej.

JÓZEF KŁODAWSKI

ODDZIAŁ KUJAWSKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

(Z okazji 25-ciolecia).

Dwadzieścia pięć lat mija w marcu tego roku od chwili założenia we Włocławku oddziału Kujawskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego. Ta ćwierć wieku żywota tej instytucji ma naprawdę chlubne karty. Widać z nich rzetelną pracę i gorące umiłowanie ojczystego kraju.

W okresie niewoli Tow. Krajoznawcze spełniało na ziemiach dawnej Kongresówki rolę jakby Ministerjum Polskości. Z prowincjonalnych oddziałów, wyróżniał się swą żywotnością oddział Kujawski we Włocławku.

Członkami Towarzystwa byli przeważnie ludzie najbardziej uspołecznieni. Członków było blisko trzystu. W Towarzystwie obok pracy krajoznawczej, kipiało ukryte życie narodowe mimo czujnej obserwacji władz rosyjskich. Tu pogłębiano znajomość dziejów ojczystych, omawiano życiorysy wielkich ludzi, tu podtrzymywano słabszych duchowo i rozpalano żar serca własnego, ażeby z niego mogła zrodzić się wolna Polska.

I wycieczki ówczesne, które Tow. urządzało do Krakowa, Zakopanego, na Kaszuby, do Poznania i do Gdańska miały również ten sam charakter, bo połączone z ogromnemi trudnościami ze strony władz rosyjskich — rozwijały w sercach uczestników ideę wspólnego braterstwa z rodakami innych zaborów. Różne też były prace Towarz. w *zakresie naukowym* — ono otaczało opieką i subsydjowało prace nad zbadaniem jezior Chodeckich pod kierownictwem prof. Ludomira Sawickiego. Prowadzono badania lu-

doznawcze i archeologiczne na Kujawach, wydano »Przewodnik po Włocławku« C. Apanowicza i monografję Brześcia Kujawskiego Ks. Kulinowskiego.

W latach wojny oddział urządzał odczyty historyczne dla inteligencji, robotników i młodzieży i wystawę pod nazwą »Odbudowa wsi i miasteczek« a zapobiegliwością swą przyczynił się do wzniesienia pomnika Poległych Obrońców Włocławka w r. 1920 na wzgórzach Szpetalskich z drugiej strony Wisły. W niepodległej Polsce praca Oddziału żywszem bije tętnem. Rozwija swą działalność w różnych kierunkach, ale przedewszystkiem jej owoce okazują się we wzniesieniu wspaniałego gmachu: *Muzeum ziemi kujawskiej*, w którem znachodzą się ciekawe zbiory archeologiczne, etnograficzne, historyczne, przyrodnicze i numizmatyczne — razem 5.800 eksponatów. W akcie erekcyjnym zamurowanym w fundamencie napisano takie słowa: »Budynek ten, ma być widomym znakiem czci naszej, dla dostojnej przeszłości Ojczyzny naszej i tej prastarej dzielnicy kujawskiej, gdzie przodkowie nasi kładli podwaliny Państwa polskiego i bohatersko bronili kraju od najazdu zaborczych sąsiadów. Niech budynek ten służy po wieczne czasy dzieciom tej Ziemi ku wzbogaceniu serc i umysłu, na pożytek i chwałę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej«.

DR. KAROL MASŁOWSKI.

UWAGI O DIALEKCIE KUJAWSKIM

Minęły czasy, kiedy dialekty ludowe uważano za skażone formy języka narodowego. Dziś wiadomo, że dialekty są to rozgałęzienia j. ojczystego, wyrosłe przez wieki, pod wpływem odmiennych czynników. Językoznawcy badając rozwój dziejowy języka, niejednokrotnie uciekają się do dialektów. Te bowiem zachowały wiele starych form. Dialekt okolic Włocławka, leżących na lewym brzegu Wisły, to dialekt kujawski. Jedną z ciekawszych jego właściwości są samogłoski nosowe. W języku literackim mamy dwie nosówki, które oznaczamy w piśmie literą ą, ę, w dialekcie kujawskim jest ich więcej. Możnaby je oznaczyć literami i, y, u, wymawianemi nosowo.

W pewnych okolicznościach wymawia się jeszcze po nich lekko m lub n. Przykład: miso (mięso) dzi(n)ki (dzięki) świ(n)ta (święta) gysiok (gęsie) gły(m)bi (głębiej) pry(n)dzy (prędzej) ku(m)pać (kąpac).

Są wypadki, w których wieśniak kujawski nie używa nosowego zabarwienia samogłoski, albo posługuje się innemi dźwiękami. Tam mianowicie, gdzie my na końcu wyrazu piszemy ę. on wymawia e, gdzie wymawiamy ą, on używa um, n. p. widziałem kaczke, jo jde żółtom bryczkum.

Bywa jeszcze, że zamiast końcowego ę, używają na Kujawach ok. Spotyka się również tu na Mazowszu n. p. gysiok, kurczok, korczok, kaczok. Końcowe ok mą jednak rozleglejsze znaczenie, używa się go do urabiania nazw dla istot niedorosłych. Na syna organisty woła się: organiściok, na syna kościelnego — kościelniok, rządcy — rządczok i t. p. Zdaje się, że tu źródło jest takich nazwisk: Karolak, Stasiak, Jóźwiak, Walczak. Na wsi wymawiają je tak: Stasiok, Walczok, Karólok, Jóźwiok. Tak nazwano synów od imiona ich ojców.



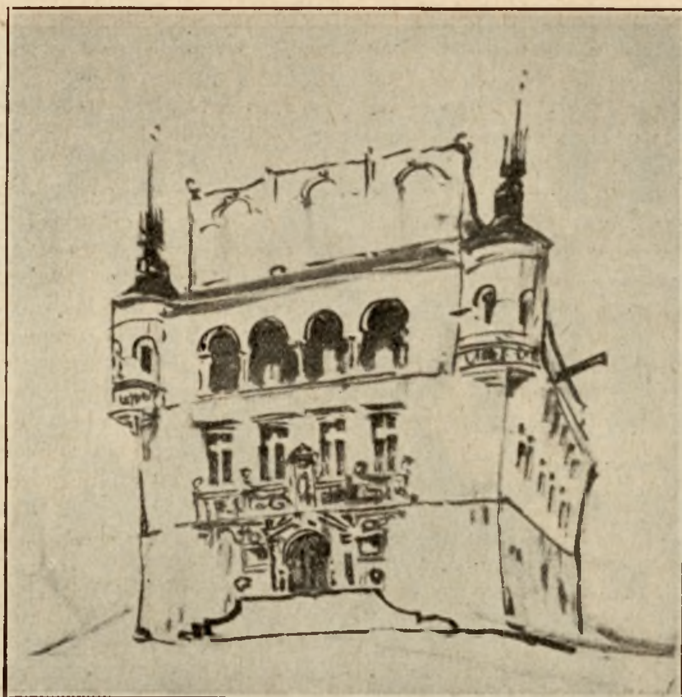


STANISŁAW NOAKOWSKI

Miłe i dumą napełniające duszę każdego mieszkańca Włocławka muszą być słowa Noakowskiego z listu do p. Z. Arentowicza z podziękowaniem za przesłanie i dedykowanie artyście książeczki: »Z dawnego Włocławka«.

Oto co pisze Noakowski: »Najuprzejmiej dziękuję szanownemu Panu za przesłaną mi książkę o Włocławku. Mam jednak pewne zastrzeżenia, które zaraz wyłuszczę: są drobne i nieliczne.

Najpierwsze jest to, że szanowny Pan w dedykacji swej raczył poświęcić ją mnie, jako »przyjacielowi Włocławka«. Oponuję i nie zgadzam się z taką kwalifikacją: chociaż urodzony w Nieszawie w r. 1867, jednak już od r. 1877 zacząłem się uczyć we włocławskiej szkole, a niedługo i rodzina moja przeniosła się tu na stały pobyt. Stąd też Włocławek stał się dla mnie od lat najmłodszych *najmilszem pod słońcem miastem;* uczucia, które żywię dla *tego ślicznego miasta, które zrobiło ze mnie artystę, nie są to uczucia przyjaciela* do przyjaciela, ale raczej



St. Noakowski. Fantazja architektoniczna.

pełne tkliwej miłości niby do swej Matki. To ukochane miasto ze swą katedrą, św. Witalisem, farą, klasztorem, pałacem biskupim, pięknym rynkiem starym, — to nie przyjaciel już, ale najczcigodniejsza opiekunka i dobrotliwa matka, nauczycielka, której zawdzięczamy może najwięcej w życiu«.

Oto prawdziwie szczytne świadectwo wystawione przez artystę Włocławkowi. Pod koniec listu obiecuje Noakowski, że, ponieważ ma »moc wspomnień z życia włocławskiego«, opisze je i prześle do Włocławka. Niestety — śmierć w tym samym roku 1928 zamknęła oczy i usta przywiązanymu »synowi« Włocławka.

Już od dzieciństwa pociągał artystę rysunek. »W katedrze włocławskiej przeżywał Noakowski istne uczty artystyczne. W czasie nabożeństw uczniowskich, stojąc obok nagrobka Piotra z Bnina mógł dotknięciem dłoni wyczuwać pulsujące życie w każdym szczególe tego potężnego dzieła. Z kolorowych witraży presbiterjum przemawiał ku niemu surowy duch średniowiecza«. Kończył swoje artystyczne wykształcenie w Petersburgu i zagranicą, przebywał długie lata w Rosji jako profesor historji sztuki, ceniony i poszukiwany — tęsknił jednak do Ojczyzny, aby móc Jej swe prace i siły poświęcić. Dopiero wielka wojna umożliwiła Noakowskiemu zrealizowanie swych marzeń. W r. 1918 przybywa do Warszawy i zostaje profesorem historji sztuki na wydziale architektonicznym Politechniki Warszawskiej, później Szkoły Sztuk Pięknych. »Noakowski odkrywa rodzaj twórczości, która mu odpowiada najlepiej i w której będzie jedyny i niedosięgniony — *fantazję architektoniczną*«. Są to pomysły, oparte na istniejących budowlach tworzone z poetyckiem zacięciem. Jawią się w nich różne epoki i różne style, najwięcej jednak wyrazem dziwnej swojskości pociąga serca nasze cała »architektura polska«. Noakowski rzuca na papier lekkie *szkice rysunkowe* i kreśli też szkice słowem. Pisze bowiem kilka drobnych poematów. Krótkiemi lecz barwnemi zdaniami wskrzesza minioną przeszłość. Oto wznoszą się

przed naszemi oczami »Ruiny zamku na Mazowszu, zamku, który, stał dumny jak młody rycerz opancerzony w żelazo, stał nad Wisłą samą, co toczyła leniwie swe fale szare, to pieszcząc łagodnie stopy jego, to rwąc je i szturmując gwałtownie a wściekle«. A dziś »ruina, ruina, nic jeno ruina. Gdzieniegdzie drzewina większa, w mur sędziwy wrośnięta, rozsadza go powoli, wyrzucając z posad głazy. Korzeni robota podstępna«. To znów uśmiecha się do nas i złoci »salonik polski rokokowy, w którym jeno muszelki, róże, amorki«...

»Sylwetka damy wytwornej, niby osa wciętej w pasie, w szeroko sfałdowanej sukni niebieskiej jedwabnej...

Koronek zwoje kapryśne...

Porcelany saskiej bez liku...

Kryształowy pająk cudacznie się wykrzywia i pod sufitem się chwieje...

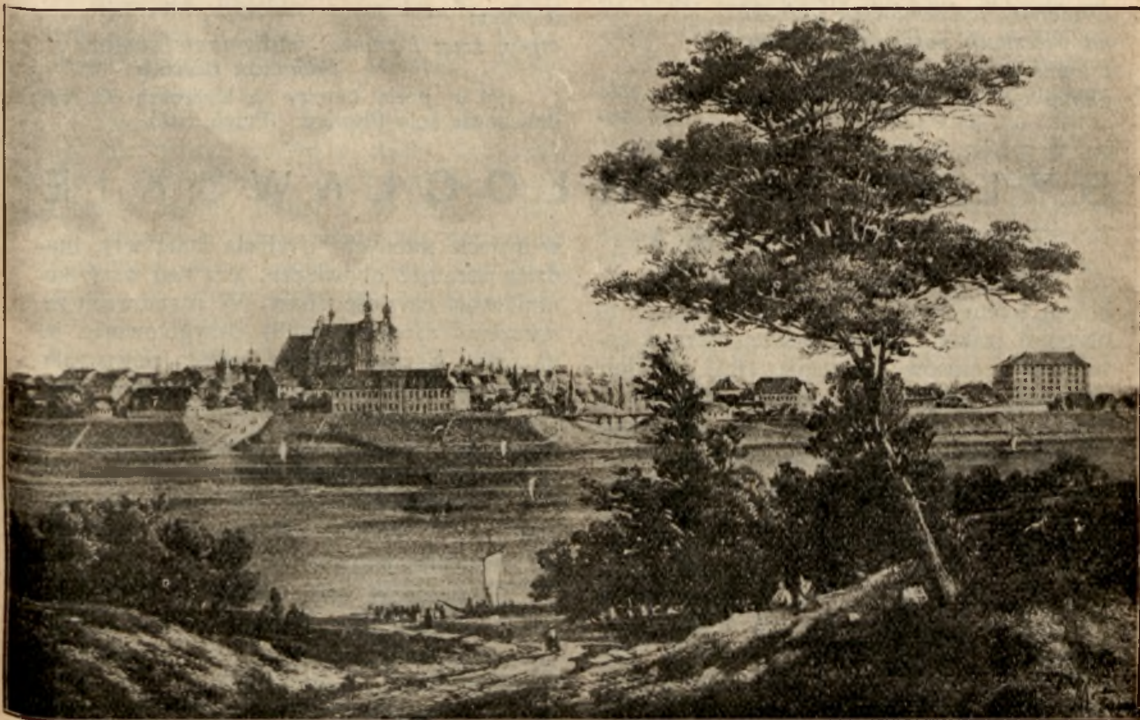
Szpinecik, co musi dźwięczeć melodyjnie i wesoło...

A nad wszystkiem muszelki, róż pączki, róże rozwinięte, róże przekwitłe — róże...«

Lecz nie tu miejsce na charakterystykę twórczości Noakowskiego. Nie to celem niniejszego artykułu. Nam chodzi teraz o jedno. *Chcemy pochwalić się, chcemy przypomnieć wszystkim, że Noakowski artysta, Noakowski o sercu gorącem, miłującem wszystko co piękne i wzniosłe, o niezwykłej głębi uczucia — to syn Włocławka, syn ziemi kujawskiej.* Piękno katedry włocławskiej, prastary duch naszego miasta, wcześnie urabiały młodą i wrażliwą duszę artysty i żłobiły w niej pierwsze zarysy późniejszych jego przepięknych »fantazyj« architektonicznych.

Radość rozpiera nam serce, że z dumą wyznać możemy: On nasz!

(*Na podstawie Kołaczkowskiego: Po zgonie St. Noakowskiego*
Miecz. Wallisa: St. Noakowski.
St. Noakowski: Zamki i pałace polskie).



Włocławek około roku 1855.

WŁOCŁAWEK.

Gotycki kościółek św. Witalisa. — Zabytek XIV w.



Pierwsze echo wiosny

Już przyleciały wczoraj
czajki!
znaczy-ć, że i wiosna
idzie...
przylaszczki w borach
zakwitną —
po miedzach — niezapominajki.

W dzień, który dostojny
w złotą radość,
w błękitną ubarwiony
ciszę —
z południa, wiatr powieje zielony,
a słońce — z twarzy wypije nam bladość...

Drobnych, nabrzmiałych gałązek
na wierzbach zaszemrzą welony
i znów ze snu nas zbudzi —
znojny — dni długich obowiązek.

Z pod szop dobędziem stare sochy —
i znów haranie bez końca...
lato, brzęk kos żniwiarskich,
a potem —
mgły, smęt i znów... pożegnanie słońca.

Franciszek Baciński.

Jest to poeta ludowy na Kujawach we wsi Polichowie koło Płowiec. (Przyp. red.)

SYLWETKI WŁOCŁAWSKIE

IZABELA ZBIEGNIEWSKA

Zaciszna rozmównica klasztorna. W głębokim fotelu siedzi przemiła staruszka — to uczenica Izabeli Zbiegniewskiej gorącej entuzjastki z czasów powstania 1863 r. silnie związanej z dziejami i życiem Włocławka. Sympatyczny nasz gość zaczyna opowiadać o swej wychowawczyni i nauczycielce.

W czasach zaboru i ucisku moskiewskiego, trzeba było wiele hartu i umiejętnego sprytu, by prowadzić szkołę i wychowywać młodzież w duchu polskości. Te zalety posiadała Zbiegniewska, której wykłady historji i literatury polskiej »były dla uczenic najwspanialszą ucztą«. Zbiegniewska była nietylko nauczycielką, ale i doskonałą wychowawczynią. Prawie przez całe życie otaczała się młodzieżą, koło niej skupiały się najinteligentniejsze umysły, czuła się dobrze w świecie młodych. Urabiała charaktery, budziła poczucie obowiązku, lecz nad wszystko umiłowała czystość duszy. W rozmowach ze starszemi dziewczynkami, przygotowując je na różne ciernie życiowe, często powtarzała przestrogę swej ukochanej przyjaciółki: Narcyzy Żmichowskiej:

»Lecz nad te wszystkie troski cierpienia —
Najgorszy z wszystkich wyrzut sumienia«.

W pamiętnym roku 1863, chlubnie zapisała się w dziejach Włocławka, opiekując się więźniami politycznymi.

Zbiegniewska utrzymywała też żywy kontakt i przyjacielskie stosunki z wielu współczesnymi sobie pisarzami; z Kraszewskim, Korzeniowskim, Lenartowiczem, Konopnicką. — Jako znana patrjotka pilnie była strzeżona przez władze rosyjskie. Chwycono się też pierwszego pretekstu i zamknięto jej pensję.

Jednak w pracy nie ustaje, ucząc potajemnie języka polskiego; niosąc pomoc, gdzie tylko było można. Za jej inicjatywą powstała we Włocławku ochotnicza straż ogniowa, jej opiece zawdzięcza swe istnienie ochronka miejska. — Zorganizowała czytelnię i kursa dokształcające dla dziewcząt.

Umarła w przededniu wielkiej wojny 1914 r. Uczenice jej ufundowały ku jej czci tablicę pamiątkową wmurowaną w kościele OO. Reformatów z napisem:

»*IZABELI ZBIEGNIEWSKIEJ*«
1831—1914
Obywatelce Patrjotce.
Mistrzyni serc i umysłów kilku pokoleń w czasie niewoli i ucisku, byłe uczenice, ku Jej czci tę pamiątkę kładą«.

STANISŁAW BECCHIE



W parku włocławskim wznosi się skromny pomnik z napisem:

STANISŁAWOWI BECCHIEMU
za wielki czyn i wielką śmierć
Wolna Polska.

Stanisław Becchie! nazwisko dla wielu dziś nic nie mówiące. A jednak — to nazwisko cichego ofiarnego bohatera powstania styczniowego.

Becchie, Włoch, gorącego serca, o pełnej szlachetnych porywów duszy, były żołnierz Garibaldiego, przybywa do Polski i bierze czynny udział w walkach r. 1863.

Zostawił w domu młodziutką, serdecznie umiłowaną żonę Giulję i dwoje nieletnich dzieci. W Polsce otrzymuje rangę pułkownika przy sztabie generalnym. Niewiele wiemy o jego losach żołnierskich. Pozostało po nim kilka rzewnych listów pisanych do żony i garść wspomnień ostatnich chwil zebranych przez Izabelę Zbiegniewską. Polska w r. 1863 robi nań smutne wrażenie: »Niema ani jednej kobiety w Polsce, któraby nosiła suknie kolorowe, wszystkie chodzą w żałobie« pisze do żony. Uderza go mile pobożność Polaków, gościnność i serdeczność, z jaką przyjmują powstańców dwory polskie.

Nadchodzi moment tragiczny. Becchie zostaje schwytany przez Moskali i zamknięty w wielkim śpichrzu we Włocławku — oczekuje dalszego losu. Pisze więc ostatni, pożegnalny list do żony: »Śmierć mnie nic a nic nie trwoży, boleję tylko, że umieram na obcej ziemi, zdala od tych, których kocham. Odwagi — zobaczymy się w niebie«.

Z pomocą śpieszą mu panie włocławskie, między niemi Izabela Zbiegniewska, wszelkiemi sposoby starają się go ocalić. Napróżno! Nadeszła ostatnia noc z 15 na 16 grudnia. Becchie modli się i pisze listy do swoich. Spokojny i pogodny. Przyszedł ksiądz-staruszek udzielić pociech religijnych. W ostatnich chwilach dotrzymują mu towarzystwa Zbiegniewska i jej towarzyszki. Myśli powstańca biegną wciąż ku słonecznej Italji, rozmowa rwie się, słowa zamierają. Wszedł oficer wzywając skazańca.

Z pogodnem, wysoko podniesionem czołem, z blaskiem męczeństwa w oczach, wyszedł Becchie i otoczony żołdactwem odjechał na miejsce egzekucji. Nie pozwolił sobie zawiązać oczu. Patrzał bez lęku w lufy karabinowe i z okrzykiem: »Niech żyje Polska« padł przeszyty strzałami moskiewskiemi.

Mała garstka tylko Polaków uczciła pamięć cudzoziemca, ginącego dla sprawy naszej. Cześć bohaterowi — cześć prawdziwie nieznanemu żołnierzowi, który stał się ofiarnem ziarnem naszej polskiej ziemi wydającem dziś błogosławiony owoc wolności. *M. I.*

PAMIĘTNE DNI

Sierpień 1920 rok cała Polska w ogniu bojowym. Rozpętała się burza, najstraszniejszy wróg, bo ciemny, więc dziki, toczy jej krew...

W świątyniach płoną ołtarze... Kaja się lud skruszony, czoła nisko chyli, mieszając łzy z kurzem posadzki. Kłonią się dumne karki, a wzniesione ręce rozpacznie o ratunek żebrzą... Lecz niebo chmurne, a gromowładne oblicze Stwórcy patrzy niewzruszenie na walkę.

W Jego wzroku, ciskającym pioruny, próżno lud szuka zmiłowania. Raczej wyrok zagłady niosą ziemi brzemienne grozą chmury.

W grzmotach i huku zdaje się dochodzić z góry spiżowy głos:

„Jam jest Bóg! *karzę zbrodnie, a cnoty nagradzam: narody gdy chcę wznoszę, kiedy chcę zagładzam.*

I chłostać będę długo i chłostać dopóty, aż doczekam **poprawy, skruchy i pokuty".**

Od łun pożarnych rozgorzało niebo... Skarży się ziemia przelękła rosą sierocych łez.

* * *

Włocławek nad Wisłą, gród Władysławowy, prastara stolica Kujaw i biskupstwa, z trwogą patrzy w przyszłość.

Dzienniki niosą wieści krew ścinające w żyłach... Gdzie przejdzie bolszewicka stopa, tam kir żałoby pokrywa miasta i wsi, jakby nowy „bicz Boży" szedł przez Polskę, a zgliszcza i krwawe ślady były mu orszakiem

Nawała bolszewicka zbliża się krokiem olbrzyma. Drżą mieszkańcy, chociaż okopy opasują miasto murem obronnym, a wzrok wpija się w Wisłę, stamtąd wypatrując ratunku.

Noc z 16-go na 17-ty sierpnia ludność spędza w świątyniach. W gotyckiej katedrze padają z ambony mocne słowa i krzepią zwątpieniem zżarte serca. Obłąkańczy strach wyziera z oczu setek...

Jak z kadzielnicy buchają żarem w górę dymy modłów błagalnych, zaklęć i jęków.

* * *

W gmachu Gimnazjum T-wa „Oświata i Wychowanie" gwarno choć lęk ściska serce. Rozszerzyły się gościnne mury i kilkanaście rodzin z za Wisły znajduje w nich przytułek — ale co dalej? By nie gnębiła bezczynność, bo w niej lęgną się majaki strachu, każdy zajęty troską najbliższą. Jedni szukają bezpiecznych miejsc dla ukrycia resztek fortuny naprędce schwyconej; drudzy rozgorączkowanym wzrokiem śledzą bieg ostatnich wypadków w gazetach, inni naradzają się szeptem po kątach. Przełożona czynna, ale spokojna szybko wydaje rozkazy. Trzeba w piwnicach przygotować schronienie w razie bombardowania miasta, zabezpieczyć od możliwości pożaru lub pęknięcia rezerwoaru na strychu, myśleć o żywności dla kilkudziesięciu osób... Najdroższą jej troską: jak ukryć Najśw. Sakrament? — w tragicznej chwili wtargnięcia wrogów — jak ten skarb uchronić od profanacji?...

17-go sierpnia 1-a godzina w południe. Hałas, tętent, rżenie koni, wrzask oszalałej strachem ludności...

— Bolszewicy już na połowie mostu, za chwilę będą w mieście!...

— Nie — to tylko popłoch. Młode niedoświadczone wojsko, co na moście straż dzierżyło, chciało uciekać. Potężny i jak piorun nagły rozkaz dowódzcy wstrzymał małodusznych...

Huragan strzałów zmusił bolszewików do odwrotu. Cofnęli się na przeciwległe wzgórza, prażąc miasto gradem pocisków, trzykroć próbowali zdobyć most, trzykroć odpędzała ich bohaterska młódź Wreszcie zawisła noc nad umęczonem miastem.

Gromadka bezdomnych rozbitków, przytulona w gimnazjum, kryje się w piwnicach, tuląc przerażone dzieci, ale nawet miłość nie potrafi zmienić w oczach wyrazu grozy. Nad miastem przelatują szrapnele ze specyficznym gwizdem, huczą działa, krzyki rannych rozdzierają powietrze. W minutowych przerwach gorszy lęk chwyta za gardło... „Cisza — więc wróg zdobył miasto? za chwilę tu będzie" ?

Pod czaszką lód... Tu? — więc śmierć lub gorsze od śmierci katusze... tyle młodych w domu! Znów grzmot pocisków — uciszyły się serca... „Walka — więc nie poddanie: wróg jeszcze nie wchodzi“.

Przełożona modlitwy odmawia, jedną za drugą — głośno bez przerwy, by nie dać szaleć opętanym trwogą sercom. „Dzieci — córki — Jezu! Chryste!“ — usta wykrzywione bólem powtarzają bezmyślnie słowa modlitwy. Mężczyźni też na kolanach. Szlochem i jękami napełniają się wilgotne mury piwniczne. Nad wrzaskiem i łoskotem, nad morzem niedoli modlitwa wiarą nabrzmiała chce górować.

Nagle trzask, łomot. Zerwali się mężczyźni z kolan i biegną na strych... Już są z powrotem, zbladłe twarze nie wróżą nic dobrego...

— Pałac biskupi w płomieniach, połowa mostu, podpalona od strony bolszewików, runęła do Wisły.

— A Biskup?

— Wyszedł w południe, zmuszony przez władze wojskowe, które zajęły pałac dla celów wojennych. Proszono go wcześniej, gdy bolszewicy byli jeszcze daleko, by wyjechał z Włocławka i osiadł w bezpiecznem miejscu, ale odmówił. „Izali zostawi Pasterz swe owce...“ Dziś wyszedł z pałacu, gdy bolszewicy byli w połowie mostu — wyszedł jak ewangeliczny apostoł z różańcem jeno i kijem w ręku, starzec bezdomny...

Trzy dni i trzy noce — długie jak wieczność, przeżyła gromadka w udręce ducha, każdym nerwem w każdy nowy łoskot wsłuchana...

Przeżywano i górne chwile. Gdy wzmagał się grzmot strzałów, gdy szrapnel wpadł do jednego z górnych pokoi wstrząsając domem, rozwalił piec, wyrwał okna z ramami, wówczas instynktownym ruchem padli wszyscy na kolana, powtarzając modlitwy, obietnice poprawy życia. Propozycję Przełożonej, by odbyć spowiedź dziękczynną i pielgrzymkę na Jasną Górę, jeśli noc przejdzie szczęśliwie — przyjęto entuzjastycznie.

Minęła noc upiorna i nastał dzień słoneczny... Obietnicę spełniono. Wezwany spowiednik z narażeniem życia przybył do gmachu gimnazjum. Po odbytym Sakramencie Pokuty wszyscy wzruszeni i spokojniejsi dziękowali, że ich do tego aktu namówiono.

I znowu straszna noc...

Nagle — wśród najsroższego ognia walki — czy to wizja nad umęczonem miastem? — jawa? — czy sen?

* * *

Wionęła cisza nad Wisłą...

Z przepastnych głębin wód wyłoniła się i po srebrnej smudze księżyca lekka i zwiewna jak mgła świetlana postać szła — srebrna w blaskach i cudna. Szła wolno, wzwyż, a stojąc tam, gdzie fale wód stykały się z krawędzią chmur, pochyliła się nad szaremi wodami... coś nad niemi szepcąc i błogosławiąc miłośnie...

Zastygłe w zachwycie nadbrzeżne trawy, podchwyciły ten szept, rozniosły go po łąkach i rzuciły borom, co opasywały miasto pierścieniem. Wierzchołki drzew przyjęły wieść cudowną dostojnem pochyleniem szczytów.

I poszła przez Polskę wszerz i wzdłuż szelestem i szmerem traw wieść niepojęta... **Cud nad Wisłą**... *Em. Jot. Es.*

FRANCISZEK BACIŃSKI.

WIOSNA

Powraca. Kiedy? — niewiem .. Jakiś szept nieśmiały
wleciał mi wczoraj w serce, jak gołąbek biały...

Przychodzi! Rój ptaków .. za niemi Ona śpieszy —
i czego serce płacze — i czego się cieszy - ?!

W marzeniach pachną mi kwiaty, czuję zapach siana
idzie jutro pachnące, miłość nieskalana —

Wiatr płacze na swych skrzypkach, choć jest władcą świata,
wierzba w szelest gałązek cichą dumkę wplata.

O niczem nikt nie mówi -- i o innem nie wie:
tylko o tobie, wiosno, o twojem szczęścia siewie!

Z GIMNAZJUM S. S. URSZULANEK WE WŁOCŁAWKU

Tętni życiem nasza szkoła. — Rodzą się nowe potrzeby. Ot n. p. jakby to ładnie było móc wysłać choć część uczennic na wakacje gdzieś w góry, czy nad morze. Naturalnie przedewszystkiem biedne, najbiedniejsze, które najwięcej potrzebują wzmocnienia. Czy można jednak w dzisiejszych czasach marzyć o tem? Jeden człowiek nic tu nie zrobi — ale od czego wspólny wysiłek?

Urządzamy loterję! Wspaniałą loterję z obfitym bufetem! Mamusie uczennic przez długie, pracowite dnie przygotowują wszystko. — Potem w szkole krzątanina.. zamieszanie... dużo gwaru i pracy.

No wreszcie! —

Fala gości przelewa się przez podwoje szkoły. — Szum rozmów... radość wygranych — czasem rozczarowanie wobec pustych losów, osłodzone lodami z ciasteczkiem, przy dźwięku muzyki w pięknie ubranej sali.

Jeszcze parę godzin... — pusta sala... zaśmiecone korytarze... ogołocone z fantów stoły, — i... chwila najważniejsza... obliczanie kasy. Tym razem chwila to radosna! Ileż to dziewczynek będzie można wysłać na kolonje!

— — — — — — — — — — —

W drugiej klasie szepty po kątach. — Grupki dziewczynek radzą zawzięcie. Słowo „loterja" daje się często słyszeć.

Aż przycichły z wielkiego zaaferowania. — Mniej jakoś krzyków i biegania po korytarzach.

Pewnego dnia pukają do dyrekcji dwa malce. Buzie czerwone ze wzruszenia — nawet uszka się zaróżowiły. — Bo też z niebyle czem przychodzą! 10 złotych składają z triumfem na biurku.

— „To na polskie sierotki w Charbinie".

— To z loterji. — Mówią jedna przez drugą.

— Trzeba było zdobyć pieniądze. Inne dziewczynki też chcą urządzić loterję, ale myśmy urządziły pierwsze.

Pierwsze i... ostatnie. Przyszedł okres wycieczek — potem projekty wakacyjne wypełniły główki.

10 złotych pojechało hen! przez dalekie kraje, by powiedzieć małym charbińskim sierotkom, że w włocławskiem gimnazjum SS. Urszulanek dwie dziewczynki z drugiej gimnazjalnej i dwie z klasy wstępnej, nietylko rozczulały się nad biedą sierocą, nietylko chciały pomóc, ale miały dość woli, by zamiar swój wykonać.

M. S.

PO KUJAWACH

Słowianie, przybywszy w okolice Gopła i Noteci górnej nazwali kraj ten K u j a w y. Według legendy Lech założył stolicę w Gnieźnie. Później K r u s z w i c a (str. 163), siedziba książąt Popielów, dzięki krzyżowaniu się dróg wodnych i wpływów z południa i północy wzrosła do godności miasta stołecznego, stanowiła centrum handlu bursztynem, ogniwo łączące Fenicję, Rzym i Grecję z Bałtykiem.

I n o w r o c ł a w, o którym wspomina Długosz, słynął dawniej popisami rycerstwa, dziś jest ważnem miejscem kuracyjnem z kąpielami solankowemi, borowemi i kwaso-węglowemi.

C i e c h o c i n e k również znane miejsce kuracyjne, szczyci się ciekawemi tężniami i warzelniami soli.



M a l o w n i c z y widok przedstawiają ruiny zamku biskupiego w R a c i ą ż k u pod Ciechocinkiem.

PRYW. GIMNAZJUM MĘSKIE IM. DŁUGOSZA WE WŁOCŁAWKU

Zacząłek dzisiejszego Gimnazjum w postaci kilku klas powstał podczas okupacji niemieckiej, w dobie ciężkiej nietylko dla Szkolnictwa polskiego, ale i dla całego naszego życia społecznego.

Założycielem Zakładu był ś. p. Ks. biskup Kujawski, Stanisław Zdzitowiecki. W Gimnazjum tem zamykał jego twórca swoje wieloletnie marzenia o religijnem i narodowem wychowaniu umiłowanej młodzieży. Przełamał niejedną przeszkodę, zwalczył niejedno uprzedzenie, utrzymał dzieło swoje, pomimo że najazd bolszewicki w r. 1920 zniszczył wraz z pałacem biskupim tymczasową (w tym pałacu) siedzibę Gimnazjum. Spłonęły sprzęty, bibljoteka, pomoce naukowe.

Po kilku latach niesłychanie trudnej pracy w wynajętym budynku, który ani rozmiarami ani urządzeniem nie odpowiadał dzisiejszym wymaganiom, stanął piękny gmach, zbudowany ofiarnym wysiłkiem całej diecezji. Poświęcenia dokonał już Następca ś. p. biskupa Zdzitowieckiego.

Zorganizowanie internatu umożliwiło rozszerzenie wpływów Zakładu na całą Polskę. Zmiany nie dotknęły istoty, ducha tego wpływu. Głęboko religijna i patrjotyczna ideologja Założyciela nie doznała najmniejszego skrzywienia. Wysiłki Dyrekcji i Grona Nauczycielskiego szły i idą nadal w kierunku udoskonalenia metod działania, wzbogacenia środków wychowawczych i dydaktycznych, podniesienia moralnego i naukowego poziomu młodzieży, a jednocześnie zachowania czystości linji zasadniczej, wiodącej ku ideałowi katolika i Polaka.

Wychowanie państwowe jest jedną z głównych konsekwencyj tej ideologji, która pragnie rozwinąć w duszy młodzieży wszystkie przyrodzone jej właściwości umysłowe, moralne i estetyczne, podkreślając szczególnie zmysł społeczny.



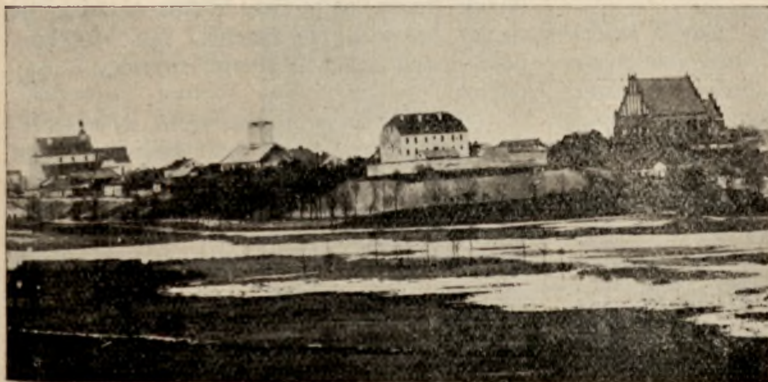
Obecnie Kierownictwo Gimnazjum im ks. J. Długosza, korzystając w pełni z poparcia i pomocy Ordynarjusza diecezji J. E. Ks. Biskupa Karola Radońskiego, mimo trudności, jakie wywołał kryzys gospodarczy, intensywnie pracuje nad stworzeniem odpowiedniej atmosfery wychowawczej. Należyta organizacja internatu, koncentracja życia religijnego dzięki kaplicy szkolnej, zapewnienie przyjętej młodzieży opieki i pomocy w nauce, rozbudowa pracowni szkolnych: przyrodniczej, fizyko-chemicznej, historyczno-geograficznej, zorganizowanie i wyposażenie w doskonały estetycznie sprzęt czytelni uczniowskiej, stworzenie trwałych punktów oparcia dla samodzielnych organizacyj uczniowskich (Samorząd, kółka naukowe i sportowe, Sodalicja Marjańska, harcerstwo), troskliwa opieka nad wychowaniem fizycznem (m. in. rozwój wioślarstwa, hockey'u, tennisa na własnym korcie) — oto niektóre dziedziny, w których następuje realizacja zakreślonego programu.

Jedną z właściwości Zakładu jest ustawiczne — a w skutkach stwierdzonych b. owocne — dążenie do współpracy z rodzinami młodzieży.

Doskonale pracujące Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży i będące w stadjum organizacji Patronaty klasowe na niejednem już polu przyłożyły rękę do wspólnej pracy wychowawczej. Wyrazem tego jest udział Rodziców i Opiekunów w niektórych posiedzeniach Rady Pedagogicznej, odwiedzanie przez nich lekcyj, współudział w dalszych i bliższych wycieczkach, a z dokonanych już faktów np. zakup dwóch łodzi dla kółka wioślarskiego, urządzenie Czytelni, zorganizowanie śniadań i pomocy dla niezamożnych uczniów.

Uznając Kościół, Państwo, Szkołę i Rodzinę jako decydujące, choć nierównorzędne czynniki wychowawcze, stara się Gimnazjum im. Długosza jak najlepiej spełnić przypadającą sobie część zadania.

Mieczysław Zytner
prof. Gimnazjum im. J. Długosza



Brześć Kujawski, dawna twierdza nad Zgłowiaczką, miejsce zjazdów królów polskich: Władysława Łokietka, Wł. Jagiełły i syna jego Kazimierza.



PŁOWCE, pamiętne bitwą z krzyżakami. W 300-ną rocznicę, przy sypaniu pamiątkowego kopca na miejscu łokietkowego zwycięstwa czynny u d z i a ł bierze młodzież szkół średnich.

JAN BARTHEL DE WEYDENTHAL

NA HORYZONCIE GOSPODARCZYM KUJAW

Granica podziałów Polski przecięła Kujawy, stwarzając dla każdej części odmienne warunki rozwoju gospodarczego. Podział ten, nie zdołał przecież pozbawić krainy tej jej cechy charakterystycznej, bowiem ukryła się ona w ziemi, w glebie. W glebie Kujaw leżały i do dziś leżą podstawy ich znaczenia gospodarczego.

Fama głosi o Kujawach, jako o krainie mlekiem i miodem płynącej — nieco się jednak myli — jest ona raczej zbożem i cukrem sypiącą. Trzeba ujrzeć jesienią lub wiosną pola pomiędzy Brześciem, Piotrkowem, Radziejowem, Kruszwicą, Inowrocławiem, aby znaleźć wytłumaczenie braku lasów, tak częstych w innych okolicach Polski. Dzisiaj czarna ziemia kujawska, przecięta wąskiemi torami kolejek, gęsto usiana wsiami, dworami i pojedyńczemi osadami, przy których wszędzie widzimy »stodółkę z topółką« i nadto ze stertką zboża — dymi wysokiemi kominami cukrowni, a wiosną i jesienią pełna jest zgiełku i ruchu. Latem tumany kurzu po ruchliwych drogach, jako że jest to kraj o najmniejszej bodaj ilości opadów atmosferycznych w Polsce — jesienią przepasciste błoto. Raz na zim kilka i to krótko zadźwięczą dzwonkiem sanie.

Taki jest dla zwiedzającego ten jednostajny szaro-czarny krajobraz. Uroku jego szukać trzeba latem, gdy ziemia ta zdaje się ciężko dyszeć bujną zielenią, lub w skwarnem słońcu szeleścić łanami pszenicy i jęczmienia.

Dzisiaj kryzys gospodarczy, a w szczególności rolniczy i na tym bogatym kraju wyciska swoje piętna: krócej dymią kominy cukrowni — ruch po drogach, gdzie często gęsto nie tak dawno jeszcze samochód, czy autobus kurzył — zwolniał wyraźnie, ale człowiek w pracy nie ustaje i bujna ziemia ciągle gęstemi zbożami się poci. Tak oto, gdy widzimy bogactwo urodzajów tej krainy, zwane wysoką produkcją rolną, spostrzegamy jednocześnie duże braki w organizacji zbytu tej produkcji, w szczególności

w części Kujaw byłego zaboru rosyjskiego. Braki takiej organizacji nie pozwalają należycie wykorzystać przyrodzonych danych kraju, zarówno w dziedzinie produkcji roślinnej jak i zwierzęcej, co szkodliwie hamuje jego wszechstronny rozwój gospodarczy. Nie polega on jednak wyłącznie na produkcji ziemi, lecz i na organizacji wymiany handlowej i wymiany przeróżnych usług, które dają zatrudnienie i utrzymanie wielkiej ilości ludzi, podnosząc ich dobrobyt i poziom kulturalny.

Pod tym względem rozwój gospodarczy Kujaw byłego zaboru pruskiego, ogromnie wyprzedził rozwój Kujaw byłego zaboru rosyjskiego, gdzie z rozmysłem rząd zaborczy hamował czynnik rozwoju gospodarczego w kraju rolniczym najważniejszy — a mianowicie komunikacje.

Dziedzina ta na Kujawach w krótkim okresie naszego nowczdobytego bytu niepodległego, rozwinęła się stosunkowo może najbardziej: pobudowano dziesiątki, a może nawet setki kilometrów szos i kolejek, buduje się i jest już na ukończeniu budowa linji kolejowej Górny Śląsk — Gdynia przecinająca Kujawy. Pozatem przy pomocy Państwa dokonano na dużych terenach meljoracyj odwadniających, z osuszeniem błot Bachorny — na czele.

Można więc mieć nadzieję, że z nadejściem ogólnej poprawy sytuacji gospodarczej, gdy obecne ostrze kryzysu stępieje — Kujawy będą już miały konieczne warunki potężnego wszechstronnego rozwoju gospodarczego.

Bądkowo w lutym 1933.

JEZIORO CHODECKIE

Na konfiguracji Kujaw zaznaczył się widocznie wpływ lodowca skandynawskiego, który pogłębił doliny i poczynił usypiska.

Krajobraz falisty obfituje w kotliny, wśród których zszeregowały się malownicze dolinne jeziora, tworząc na przestrzeni 25 km. łańcuch, połączony przepływającą przez nie rzeczką Chodenanką, wpadającą do Zgłowiaczki, dopływu Wisły.

Jeziora Kromszewickie, Chodeckie, Lubienieckie i Szczytnowskie położone są w jarach od 25 do 35 m. głębokich mają kształty wydłużone, stoki wybrzeży strome, lesiste. Dochodzą do 20 m. głębokości Jeziora Borzymskie i Krukowskie, mają stoki łagodne, dna płytsze. Zarastając powoli, tworzą łąki torfiaste.

Piękno krajobrazu ściąga tu liczne rzesze turystów — a ludzie nauki znajdują w jeziorach chodeckich bogaty materjał do badań linnologicznych, jak to wykazał prof. L. Sawicki.

Wykopaliska archeologiczne, z tych stron wykazują, iż musiały tamtędy przechodzić ożywione rzymskie drogi handlowe.

Ciekawe są wnętrza torfowisk. Wydobyto z nich już wiele okazów kości i rogów zwierząt, nieistniejących już na ziemiach naszych np. tura. W okolicach Szczytna pod pokładem 1 m. warstwy torfu znajdują się potężne pnie dębów, gatunków w tych okolicach nie spotykanych.

We Włocławku 26 lutego 1933 r. Idalja Puławska.



WŁOCŁAWEK



Pałac biskupi nad Wisłą.

I widzę cię o miasto, jakżeś poprzez wieki
Poprzez gwałty Krzyżaków, Szwedów i Moskali
Wyciągało swe mury wzdłuż królewskiej rzeki
Znacząc zmienne swe losy na jej wiernej fali
Zdzisław Arentowicz.

W zaraniu dziejów naszych wyłania się nad Wisłą osada, wyniesiona do szeregu grodów książęcych już prawdopodobnie w 12 wieku — a następnie przez przeniesienie stolicy biskupiej z Kruszwicy staje się pierwotny „gród Władysławowy" stolicą jednego z najstarszych na ziemiach Polski biskupstwa Włocławskiego i Pomorskiego, gdyż od czasów niepamiętnych, niemal od początków swego istnienia, granicami swojemi, obejmowało ono zarówno Kujawy, jak i Pomorze z Gdańskiem. Było to powodem szybkiego i świetnego rozwoju miasta, lecz zarazem krwawych i częstych napadów pobliskich Pomorzan, Prusaków i Krzyżaków. Z owych czasów posiada Włocławek wspaniałe zabytki sztuki średniowiecznej — **Katedrę i kościółek św. Witalisa,** których budowa sięga pierwszej połowy 14 wieku. Katedra obecna chociaż poważna swym wiekiem jest prawdopodobnie trzecią z rzędu — dwie pierwsze zbudowane były bliżej Wisły, jak i całe miasto — lecz zrujnowane były jednak przez wylewy Wisły — druga spalona przez Krzyżaków.

Jeden z najwybitniejszych biskupów kujawskich, którego rodzina do dziś mieszka na Kujawach — Stanisław Karukowski, dbając o podniesienie naukowe kleru — zakłada według uchwał soboru trydenckiego **seminarjum duchowne** w r. 1569, pierwsze w Polsce, a trzecie wogóle na świecie po medjolańskiem i rzymskiem, jak to stwierdził osobiście obecny Papież Pius XI. w r. 1918, wizytując Włocławek w charakterze nuncjusza. W ciągu wieków poprzednich seminarjum zastępowała szkoła katedralna albo kujawska, w której kształcił się Mikołaj Kopernik; jemu to przypisują urządzenie **kompasu, albo zegara słonecznego** z odpowiednim wierszem łacińskim na ścianie południowej kaplicy katedralnej dobudowanej z końcem XV wieku.

Na **zamku biskupim** u ujścia Zgłowiaczki do Wisły — przyjmowano niegdyś za świetnych czasów Włocławka królów polskich: **Stefana Batorego i Zygmunta III. Wazę**. W czasie „Potopu" najazdy szwedzkie niszczą Włocławek. Miasto zostaje zrujnowane i wyludnione, że ma zaledwie tysiąc mieszkańców. W r. 1707 nawiedza go plaga wojsk ro-



Włocławek. Bazylika Katedralna.

syjskich, co doprowadza Włocławek do jeszcze większej ruiny.

Dopiero od r. 1787 gdy założono specjalną „Komisję Dobrego Porządku" miasto zaczęło się rozwijać — powoli — ale stale. Powstają początki dzisiejszego przemysłu włocławskiego — aż doszedł przez wiek dziewiętnasty do stanu dzisiejszego, jako jedno z ważniejszych ośrodków handlowych i przemysłowych w Polsce. Przeszedł jeszcze Włocławek chwile mroku i teroru po roku 1863 — jednak rozwinął cichą działalność „w pracy organizacyjnej od podstaw" ujawniającą się piękną kartą w dziejach szkolnictwa włocławskiego w czasie strajku młodzieży o szkołę polską.

Po odzyskaniu niepodległości najważniejszym rokiem dla Włocławka był 1920, gdy przez kilkanaście dni, musieli mieszkańcy odpierać ataki bolszewickie od strony Wisły. Najazd odparto chlubnie, okupując, ofiarą 44 poległych bohaterów. Odtąd weszło miasto na nowe pomyślne drogi rozwoju w Polsce Niepodległej.

Monika Kuśnierkiewicz kurs V. Sem. Naucz.

STARE DOMY WE WŁOCŁAWKU



Starych domów jest u nas niewiele. Dwa domy barokowe **w rynku**, odznaczają się budową szczytową i krętemi schodkami, prowadzącemi wprost z pokoju do innych części domu. Obok schodków, znajduje się piwnica, z której ukryte krużganki, prowadzą poza obręb kamienicy. Dom przy ulicy Lęgskiej nr. 69., wyróżnia się „łamanym dachem polskim", podtrzymanym pięknym gzymsem, oraz starą płaską dachówką łuskowato ułożoną.

Nasz najbliższy sąsiad z ul. Cyganki nr. 28 jest przedstawicielem domków mausardowych. Staruszek ten niknie, przy naszym budynku szkolnym „drapaczu chmur". Z budowli prywatnych najstarszy jest dom przy ul. Gdańskiej, blisko pałacu biskupa, posiadający w staroświeckiej, łukowato sklepionej sieni marmurową tablicę z r. 1649. Niema u nas takich patrjarchów — gmachów, jak w innych miastach, a to wskutek napadów krzyżaków i Szwedów, którzy spalili i zburzyli budowle, pozostawiając w mieście zaledwie 1000 mieszkańców.

Aniela Urbańska ucz. kl. V. gimn.

Przedziwna historja o ks. Długoszu, o Gimnazjum im. Długosza, o murach, oraz o samym onego wiersza autorze wiernie, z domieszką humoru jako wspomnienie niezwykłe opisana.

Często, gdy księżyc łeb swój ukazywał łysy,
Kiedy drzewa gwarzyły nad rowami w ciszy
I długiemi łapami konarów wstrząsały
Jakby grożąc swym ruchem, wtedy gdy świat cały
Dziwnie melancholijną pokrywał się szatą,
Ozdobioną srebrzystą miesiąca poświatą,
Pchnięty jakiemś uczuciem wielce tejemniczem,
Niestarannie ubrany, z gorejącem licem
Opuszczałem swój pokój...
Raz, kiedy? ja nie wiem,
Lecz, że w nocy to było, tego jestem pewien,
Wstałem cicho i wziąwszy kij długi, sękaty
Udałem się po chmurach het, w górę, w zaświaty!
Aniołki spały smacznie na pierzastych chmurkach
Leżąc, ciepło ubrane w prozaicznych burkach
A Piotr Święty zatrzaskał właśnie bramę nieba,
Pchając do wnętrza stary, zlocisty wóz Feba,
Stanąłem więc zdziwiony. Nagle koło drogi,

Skąd Morfeusz na ziemię siał z góry sen błogi,
Ujrzałem dziewięć niewiast, które szybkim kro-
[kiem
Posuwały się ku mnie. Strasznie głupim wzrokiem
Patrzyłem się na zjawy. Ale tuż przy bramie
Stanęły, gwarząc zcicha i wskazując na mnie.
Speszyłem się okropnie i poczerwieniałem,
Zrobiłem wprzód pół kroku, a potem znów stałem
Niemy jak żak. Właśnie biała chmura
Dotknąwszy sklepu nieba, rozwinęła pióra
I usiadła na drodze. Ciekawość mnie wzięła,
Gdyż chmura dziwne kształty przybierać poczęła,
Kłębiła się, kurczyła i nagle z jej zwojów
Wysiadł mąż w czarnym, długim, staroświeckim
[stroju.
Lica miał tak poważne, żem przeląkł się srodze,
Widząc takie widziadła na niebieskiej drodze.
Przykucnąłem pod bramą, nastawiłem ucha
I w białym, polnym kurzu stałem na kształt ducha.
Nieznajomy niewiasty zdaleka powitał,
Ruszył głową, bo smutek na licach ich czytał.
Odchrząknął: — Coście Muzy cne tak posmut-
[niały,
Zali się jakie straszne res in caelo stały?
— Nie to, księże Długoszu — odrzekła niewiasta
Z fletem w ręku — Niepokój w nas z dnia na dzień
[wzrasta
Księże drogi, bo oto na ziemi w tym wieku
Piękno zamilkło prawie że w każdym człowieku.
My, Muzy, próżnujemy, nudzimy się w niebie,
A oni tam wciąż grzeszą, przeto pytam Ciebie,
Czy to nie smutne wielce? — Zacne Muzy, puto,
Że należy raz skończyć z tą hominum butą.
Ale jednak tam w Polszcze jeszcze sztuka kwitnie,
Prawda, waćpanny moje? Tam żyć, to zaszczytnie!
— O księże kanoniku, w Polszcze dziś nietęgo;
Życie Lechów się toczy czarną, brudną wstęgą,
Dlatego płacz w nas wzbiera! — Przebóg niemo-
[żliwie!
Zawołał nagle Długosz — Póki Długosz żywie,
Tak w Polszcze być nie może! Ach, żeby tak
[z ziemi
Ktoś tu był... — Na te słowa stanąłem przed nimi
I rzekłem: — Kanoniku, ja jestem Lechita,



Gimnazjum im. Długosza we Włocławku.

Ja z Polski! — Oto, Muzy i z zagadki kwita,
Mamy świadka. No, jak tam u nas chłopcze,
[w kraju?
Zapytał Długosz. — Według starego zwyczaju
Kraj nasz winien żyć pięknie, ale dziś niestety!...
To mówiąc zobaczyłem, że wszystkie kobiety
Miały szczere łzy w oczach. — Co, co, puer kła-
[miesz!
Narra szczerze! — Chyba, że połamiesz
Złe moce, kanoniku — odrzekłem — a wtedy
Piękno będzie żyć u nas i nie będzie biedy! —
— Zaraz... rzekł Długosz — locum mam już dla
[was, muzy,
Wiem, któryto przybytek cnotom wiernie służy,
Ale najpierw musimy na ziemię pojechać
I bezsensownych sporów natychmiast zaniechać!
To mówiąc, wszedł na chmurę ze mną i Muzami,
A lica mu płonęły dziwnemi ogniami.
Jechaliśmy niedługo i nagle z łoskotem
Stanęliśmy gdzieś w mieście, za rzeką, pod płotem.
Długosz wysiadł. Przed nami wzdłuż strzelał wy-
[soko
Gmach czerwony, potężny. Każdej Muzy oko
Wskazał gmach i rzekł głośno: — Tu czasu nie
[trwonią!
Zapłonęło radością. Długosz białą dłonią
Tu pracują i kształcą, uczą, wychowują,
Tu wielkie charaktery puerorum kują,
Ten gmach to jest gimnazjum sławnem i inter-
[natem,
Uposażonem świetnie, w talenty bogatem.
Nomen jego ode mnie, muzy, się wywodzi.
To zakład imienia Długosza. A jeśli wam chodzi
O prawdę, to wam zaraz gmach cały pokażę,
Chodźcie za mną i pilnie zważajcie, co wskażę,
Otworzył drzwi, weszliśmy. Białe ściany, kwiaty,
Kolumny stały pośród miesiąca poświaty
Piękne, majestatyczne. Długoszowe lica
Jaśniały dziwnym blaskiem. — Tu oto kaplica —
Rzekł, ukazując oczom naszym dużą salę,
Gdzie wnet przed Sanctissimum, koło ścian wspa-
[niale
Ozdobionych klękliśmy. Długosz mówił dalej:
— Ten przybytek cni ludzie Bogu zbudowali,
Aby krzepił młodzieńców, kształcących swe dusze,
Lecz chodźmy, bo wam wiele wskazać jeszcze
[muszę —
Poszliśmy wzwyż po schodach i do wielkiej sali,
Gdzie ozdobna estrada czerniła się w dali.
Weszliśmy. Rzędy krzeseł wzdłuż ścian pięknych
[stały,
A na ścianie wysoko wisiał Orzeł Biały.
— Piękna aula — rzekł Długosz — tutaj młodzież
[cała
Często już swe talenta ludziom odkrywała.
Tu młódź czci wielkich mężów, tu oświatę szerzy
I wysyła w świat nowych kultury szermierzy.
Tu wielu sławnych mężów hołd Muzom składało
I wkół tony muzyki wzniosłej rozsyłało.
Lecz chodźmy dalej. — Tutaj znów są widne
[klasy!
Mówił ksiądz, pokazując czarnych ławek masy.
Tu uczniowie się kształcą, aby kiedyś w życiu
Nie ulec nigdy serca i ducha rozbiciu,

Lecz Bogu, Polsce i wam, Muzy, zawsze służyć,
A nie, jak inni, wszystko to, co piękne, burzyć.
Koło klas dwie olbrzymie sale zobaczyłem
I długo się wielkości ich w ciszy dziwiłem.
Lecz ksiądz nie dał mi dumać. — Tu są korytarze,
Rzekł — Sale, które zawsze rano toną w gwarze
Żywej, twórczej młodzieży. Codzień przed lek-
[cjami
Młódź tu modli się w ciszy szczeremi słowami
Wiary i pobożności. Lecz chodźmy już dalej,
Abyśmy wszystko ujrzeć przed świtem zdołali.
Zeszliśmy więc po schodach nadół do pokoju,
Gdzie, jak mówił ksiądz Długosz, po pracy i znoju
Spędza młodzież czas, pisma przeróżne czytając,
Wydarzenia ze świata i kraju poznając,
Mówił prawdę: na ławach nakształt białej chmury
Leżały wszędzie pisma, gazety, broszury.
— A teraz chodźcie prędko internat zobaczyć
I powiedźcie, czy można tam co przeinaczyć —
Zawołał ksiądz. Weszliśmy więc z nim na sy-
[pialnie,
Gdzie czyste, skromne łóżka, piękne umywalnie
Budziły wśród nas podziw. Ksiądz pogładził brodę
I rzekł głośno. — Tu czerpie młódź ducha po-
[godę.
Bo spoczynku nietylko jest ciału potrzeba,
Lecz i duszy, by mogła myśl świeżą do nieba
Wznosić i chwalić Stwórcę.
Teraz spojrzyjcie z góry
Przez te okna. Widzicie za rzeką te góry
Lasami porośnięte. Tam młódź latem chodzi,
By życia użyć w słońca złotego powodzi.
Tu bliżej koło gmachu dziedziniec wygodny
Tętni gwarem, radością w każdy dzień pogodny.
Pokazałem wam wszystko, Wy, Muzy zguśniałe,
Rozchmurzcie swoje czoła i dla piękna chwały
Zostańcie tu, by pieczę nad młodzią roztaczać,
Z nikczemną przyziemnością bój zwycięski sta-
]czać,
Bo tu jest wasze locum! — Muzy ucieszone
Rozbiegły się po gmachu. Ja oczy zdziwione
Zwróciłem na Długosza. Ten wolno, dobitnie
Rzekł mi: — Widzisz, jak tutaj życie twórcze
[kwitnie,
Przeto głoś w całym kraju, aby wszyscy ludzie,
Którzy chcą mieć pociechę po życiowym trudzie
Z dziatek swych, tu je tylko kształcili. A cała
Polska będzie prawdziwych, dzielnych synów
Mówiąc to znikł... [miała!
A ja noc całą przedumałem...
I tak się Długoszakiem — internistą stałem!
Włocławek, dn. 12. III 33 r.

Jerzy Pietrkiewicz
uczeń kl. VII Gimnazjum im. ks. Długosza we Włocławku.

GIMNAZJUM ZIEMI KUJAWSKIEJ

Jam jest kapral — lat piętnaście [1])
I pułkownik — lat dwadzieścia sześć. [2])

Zwiedzając dzisiejszy Włocławek wstępujemy do zapisanego chlubnie w dziejach walk o niepodległość — **Gimnazjum ziemi kujawskiej.** Przez szereg lat gimnazjum to było jedyną placówką na Kujawach, która zaspakajała głód szkoły średniej i w ciągu wielu lat swego istnienia wychowała zastęp młodzieży w duchu patrjotycznym i państwowym, a idea Polski niepodległej, która tkwiła w każdym szlachetnym uczniu tej szkoły zapełniła szeregi walczących o niepodległość Ojczyzny w latach 1914 — 1921, czego chlubnym dowodem tablica pamiątkowa z nazwiskami 28 bohaterów poległych w walkach dla tej, co nie zginęła.

---

1) Jan Zieliński ucz. V. klasy tegoż gimn. kapral l. 15 zginął bohatersko pod Jastkowem 1915 r. 2. VIII.
2) Przemysław **Barthel de Waydenthal** pułkownik l. 26 zginął pod Odessą 1919. 7. IV.

LOŻA MASOŃSKA WE WŁOCŁAWKU

Do niedawna krążyły we Włocławku dziwne wieści o „trzech kamienicach" przy ul. królewieckiej. Ten i ów Włocławiak o bujnej fantazji, przechodzący koło kamienic o północku, gotów był przysiąc, że widział eleganckiego, czarno ubranego pana, któremu z pod cylindra wystawały krótkie rożki, a z pod fraka zwieszał się ogon. Inni „na własne oczy" widzieli, jak kareta w pełnym biegu będąca, zatrzymała się przed jedną z tych kamienic i nagle bez śladu znikła. Takie i tym podobne historje opowiadano sobie podczas długich wieczorów przy niejednym warsztacie, nie wątpiąc w ich prawdziwość. One „trzy kamienice" wyróżniają się budową, typową dla Włocławka z XVIII wieku. Są to domy wysoko-parterowe o dachach „łamanych", pokrytych omszałą dachówką. „Kamienica" środkowa posiada po obu stronach drzwi wchodowych małe wąskie okienka. Dzięki uprzejmości obecnego właściciela kamienicy środkowej, zwiedziłyśmy dom wewnątrz, oraz piwnicę ciekawą ze względu na zamurowane wgłębienia i silne kotwicowe haki wmurowane w sklepieniu. Przypuszczają, że było to miejsce kaźni. Swego czasu interesowali się tym domem, a szczególnie

piwnicą architekci krakowscy, przypuszczając, że znajdują się tam zamurowane jakieś godła, czy inne rzeczy masońskie. Tam z aktów hipotecznych pochodzących z r. 1819 dowiedziałyśmy się, że w środkowej kamienicy mieściła się ongiś loża masońska założona w roku 1811 pod nazwą „Doskonałe Zjednoczenie", oraz poznałyśmy nazwiska pięciu członków loży, wchodzących w skład Zarządu. Najwyższy rozwój związku wolnomularskiego przypada na lata 1815—1820. W Polsce istniało wówczas 40 lóż z 4000 członków. Ponieważ „Doskonałe Zjednoczenie" przeżywało wówczas najlepsze chwile swej historji, członkowie związku nabyli na własność na imię Ludwika Skomerskiego, dom dotąd wynajmywany. Przez małe, skośne okienka przy wejściu, wartownicy sprawdzali tożsamość członków. Prawdopodobnie masoni umawiali się skąd będą przychodzili na zebrania, z miasta, czy też od strony Wisły. Bo gdy jakiś osobnik przychodził na zebranie od miasta, zamiast, jak to było postanowione od strony Wisły, wartownik, będący przy okienku, dawał sygnał w głąb domu i obcego nie wpuszczano.

Niedługo jednak masoni cieszyli się nabytą kamienicą i to z winy swego sekretarza Skomerskiego, który będąc równocześnie kasjerem w magistracie przetrwonił znaczną sumę, w następstwie czego burmistrz Włocławka Jan Neygart, zahipotekował „zdefektowaną" sumę na dom masoński. Wkrótce potem bo już w r. 1821 spadł drugi cios, w postaci dekretu i kasacie lóż. Nie zaniedbali jednak masoni swych zebrań lecz w dalszym ciągu odbywali je potajemnie. Trwało to dłuższy czas, lecz kiedy ostateczna loża przestała istnieć niewiadomo, dość że żywa pamięć o „czarnej loży" przechowuje się do dziś wśród mieszkańców Włocławka.

Kujawiak.

Jeszcze cieniej, skrzypku cieniej,
Jeszcze cieniej graj!
Jak on wietrzyk o jesieni,
Jak ta brzózka przez zieleni,
Jak szumiący gaj!

Jeszcze cieniej od lewicy
Na żałosny ton,
Jak on świerszyk we świetlicy,
Jak te myśli po próżnicy,
Jak cmentarny dzwon.

Miałem ci ja inne granie
Inną - m śpiewkę miał.
Oj że moja! na kochanie!
Co zorzeńka, co zaranie
Śmiał mi się świat, śmiał.

Miałem ci ja miał niebogę
Wszystkie skarby me!
Odeszła mnie w pustą drogę,
Ostawiła żal, pożogę —
Aż się dusza drze.

Jeszcze cieniej od lewicy,
Jeszcze cieniej grać!
Nie żałujta baranicy!
Trzaśnie struna od tęsknicy
Stać na nową stać!

Jeszcze cieniej! na płakanie,
Póki starczy tchu!
Miałem ci ja miał kochanie!
Już nie wróci, już nie wstanie
Z wieczystego snu.

STANISŁAW KOCHANOWICZ

Jeszcze jedna, piękna postać Włocławiaka. Przezwany w czasie studjów uniwersyteckich w Warszawie „Gambettą", Stanisław Kochanowicz był duszą pracy humanitarnej, oświatowej i narodowej w ostatnich latach naszej niewoli. Wierny tradycjom rodzinnym, żołnierzy zapaleńców, idących za każdym, kto podnosił sztandar „straconej sprawy", pracując w tajnych organizacjach — przypłacił to więzieniem w X. pawilonie, a następnie 10-cio-letniem wygnaniem na wyspach Sołowieckich.

I tam znalazł pole do czynu jako lekarz niósł pomoc najbiedniejszym, pozostawionym bez opieki nędzarzom.

Po powrocie do kraju zajął naczelne stanowisko w Pogotowiu Ratunkowem w Warszawie, nie szczędząc trudu, nie unikając niebezpieczeństw, jakie mu groziły w roku 1906. W wojnie światowej, jako lekarz cywilny, nie wahał się iść na pole walki pod Warszawę zbierać rannych. Szedł zawsze, gdzie wołał go obowiązek chrześcijański, wierny idei wszystko dla wszystkich — całego siebie dla każdego. Pędził — nie szedł, — przez życie. Kto bliżej się z nim zetknął, kto widział jego poświęcenie dla chorych, ten uwierzyć musiał, że zawód lekarski ma dużo z kapłaństwa, dużo cech, które różnią go od innych zawodów.

Znał go dobrze tłum warszawski i nadał mu

przydomek „Doktora Ochoty" bo też z ochotą, z poświęceniem — był przyjacielem — lekarzem najbiedniejszych na Powiślu w Warszawie.

Jak żył, tak umarł na posterunku jako ofiara swego zawodu zaraziwszy się tyfusem plamistym w ambulatorjum miejskiem. Padł w chwili, gdy marzenie jego, — Polska niepodległa w czyn przyoblekać się zaczynała. Widział jeszcze brata swego rodzonego Jana w mundurze legjonistów polskich, słyszał proklamację Niepodległości Polski, słyszał w styczniu 1917 roku słowa prezydenta Wilsona, o konieczności wskrzeszenia Polski „zjednoczonej, samodzielnej i niepodległej" z dostępem do morza.

Pogrzeb Dr. Kochanowicza był manifestacją żalu po tym umiłowanym samarytaninie. Świątynia nie mogła pomieścić tłumów, przeważnie biednych a nawet żydów. — Na grobie wyryto napis. **„Genjusz Dobroci"**. W kilka dni po śmierci wydano książeczkę p. t. Życie miłośnika ubogich śp. Dr. Kochanowicza. W rok po śmierci powstała w Warszawie instytucja jego imienia: Ambulatorjum miejskie bezpłatne dla ubogich.

Niech to wspomnienie będzie wyrazem uznania i czci dla tego cichego a pełnego poświęcenia syna naszego grodu Władysławowego na podstawie materjału zebranego od wdowy po ś. p. dr. Kochanowiczu i od najbliższej rodziny w Warszawie.

Opracowała Aniela Strzelecka ucz. V. kl. gimn. SS. Urszulanek, na podstawie opowiadań wdowy po ś. p. doktorze i materjałów otrzymanych od rodziny w Warszawie.

TANIEC KUJAWIAK

Na Kujawach tradycyjnym tańcem jest „Kujawiak", taniec dostojny, poważny, a często tęskny i rzewny. Nie potrzebuje przytupnięcia, tańczy się go „na okrągło", tak poważnie, nieruchomo, żeby nie „spadł z kapelusza, postawiony na jego denku kieliszek". Raz dokoła, raz dokoła! — a uważnie, posuwiście, a okrągło, a jednak z życiem. Nogi tylko mogą sobie pozwolić na szybkie ruchy. Furczą wykrochmalone spódnice, szeleści długa sukmana, cały tułów w ruchu, a głowa, jak wyrzezana w lipowem drzewie przez świątkarza. Kujawiak ma tę odrębną cechę, że nigdy się nie kończy, tylko w kółko ciągle powtarza. Skrzypkowie wiejscy grają kujawiaka, przekształcając i mnożąc





takty do nieskończoności, urozmaicając dodatkami, jakich w żadnych ustach nie znajdziemy. Pary tańczące przerywają go co jakiś czas, przyśpiewkami, stając przed kapelą:

„Jakżym jechoł do Kalisza
Siała mojo mak Marysia
A jo du ni bez zagóny
Połumołym mak zieluny".

Po przyśpiewce tańczą dalej. Po chwili przystanie który chłopak, rzuci grosz do basełki gestem pana i zaśpiewa na poczekaniu ułożoną strofę:

„Moje dziwcze trzónśnij sobum
Bo my cinżko tańczyć z tobum
Uwijosz sie wedle boku
Kiejby torba uod uobroku".

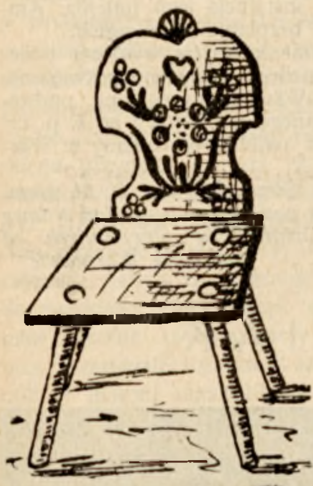
Dziewczyna zawstydzona, chcąc się usprawiedliwić odśpiewuje:

„Nie uomisz muzyczko grać,
Nie uomisz wywodzić
Bo ni moge Jasiulkowi
W toneczku dogodzić".

Muzyka żnie od ucha, ciągle ten sam ton, więc kiwają się nawet najstarsi i w tym rytmie popijają, wybijając takt kieliszkiem o stoły. Co za ruch! co za gesty! jaka słoneczna wesołość.

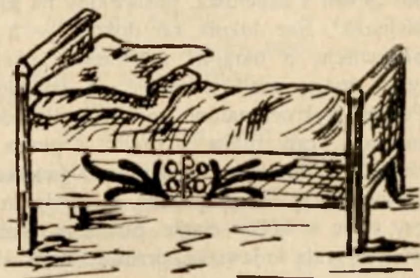
Adela Pińkowska V. kl.

WNĘTRZE IZBY KUJAWSKIEJ

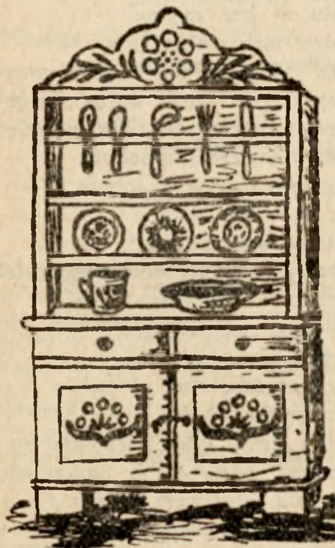


Kujawianie trzymają się dawnych zwyczajów w urządzeniu „izby". Jest ona duża i czysta. Wewnątrz ściany gliniane, pobielane wapnem, bez żadnych ozdób. Na pułapie widoczne belki podtrzymujące sufit. Podłoga z gliny twardo ubitej. W rogu znajduje się kominek z rozłożystym okapem, obok oparty o ścianę stoi „minik", opodal na stołku „wazka", do zmywania statków. Zmyte naczynia ustawia się na półkach miśnika, który ma też węższe półeczki, powyżłabiane u brzegów służą do wkładania łyżek i warząchwi. „Miśnik jest zazwyczaj malowany, najczęściej koloru bronzowego lub zielonego, na gzymsie i na ścianach ma „krasne" kwiaty. Pod ścianą w stronę okna ustawiona jest ława, poręcz malowana, oraz stół z krzyżnemi nogami. Pod drugą ścianą — malowana skrzynia, służąca do przechowywania odświętnego ubrania, oraz pieniędzy.

Łóżko, zwane „wyrkiem", jest wysłane żytnią słomą, okrytą lnianą płachtą, własnej roboty, na nią kładą pierzynę i kilka kraciastych poduszek. Obrazy świętych starodawnym zwyczajem ciągną się naokoło wszystkich ścian. Krzesło także malowane stojące obok łóżka, dopełnia umeblowania. Zdobnictwo ludowe na Kujawach koncentruje się przeważnie w ozdabianiu sprzętów. Charakterystyczną cechą motywów kujawskich są koła, muszlowo cieniowane, układane w rozety. Lekkość linji i różnorodność barw nadają całości odrębną cechę.



Adela Pińkowska, ucz. V kl. gimn.



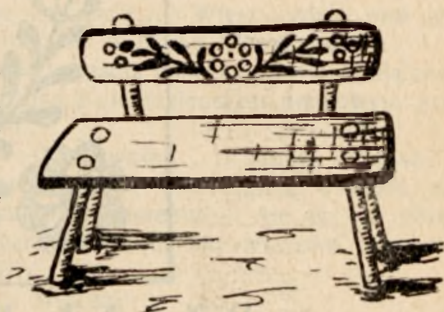
ZWYCZAJE KUJAWSKIE W POŚCIE

Rano na wstępną środę u belki przy progu karczmy, zawieszają przetak z popiołem a chłopiec ukryty na piecu zapomocą przeciągniętego sznurka obsypuje popiołem, wchodzących do gospody. W tymże dniu, baby na półwozie przystrojonym w chusty i płachty, przyjeżdżają po każdą młodą mężatkę, która w tym roku wyszła zamąż i tańcząc a śpiewając, wiozą ją do karczmy. Tam grożą wywróceniem, od czego chroni młodą mężatkę, danie wykupnego na wspólny poczęstunek. Jeżeli dziedzic ożenił się w tym roku, to zajeżdżają i do dworu po młodą panią, która okupuje się hojnym datkiem.

W karczmie baby skaczą jak mogą najwyżej, w przekonaniu, że len im tak wysoko urośnie.

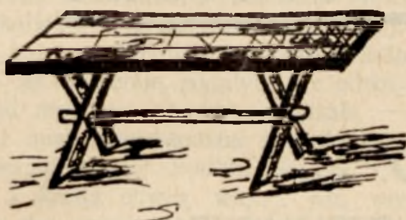
W niektórych wsiach kujawskich do wożenia młodych mężatek służy taczka, przybrana w choinę, wstążki i firanki, ciągniona

przez „niedźwiedzia", którego przedstawia człowiek okręcony grochowinami. Jedna z wygadanych kumoszek, zwana „śmieszką" odgrywa rolę miejskiej przekupki. W niektórych wsiach powiatu inowrocławskiego n. p. w Tucznie, jest zwyczaj w ostatni wtorek o północy „zabijanie grajka". Biesiadnicy wywożą na taczce z karczmy, przygrywającego sobie wiejskiego maëstra. Jeden z idących obok niego niesie kota, drugi garnek popiołu. Na miedzy ciskają garnek z popiołem o grajka i wypuszczają kota, który umykając, ma oznaczać uchodzącą duszę zabitego muzykanta wśród tumanu popiołu.



Zabawy ludowe kończące „zapusty" kończą się owacją na przywitanie postu:

Któż to się tam na przypiecku krząta?
Wstępna środa żurowi uprząta,
Wstępna środa następuje



Pani matka żur gotuje,
A pan ojciec siedzi w dziurze,
A witaj — że mości Żurze!

Według O. Kolberga

SZKLANNA GÓRA

Baśń w gwarze Kujawskiej z okolic Kruszwicy.

Jedyn król mioł jednum córke. Król tyn kozoł uoloć uogrómnum banie szklannum, czyli góre i żeby ta królówna, mieszkała tam na ty bani wysoko.

I kozoł podjeżdżać pod te góre różnym panum, a chto podjedzie, to weźmie jego córke za żóne. Jedni znowyk uojcowie, zwani Myszkamy, mieli dwóch synów. Tyn jedyn był mundry, a tyn drugi głupi. Poszed tyn syn głupi roz do lasu i napotkoł czarnoksinżnika, którny mu doł takiego kunia, na którnym by móg pod te szklannum góre podjechać. Głupi siada na tygo kunia i czym pryndzy jedzie do ty szklanny góry — i podjechoł pod nióm. Żołnierze postanowili go sobie szczopić jakim sposobem, ale uon jim zawsze zwiół. Zdarzyni takie było, że to do trzecich roz jun zwiwół. Co uon wsiod na tego kónia i wjechoł na te szklannum góre i zobaczył te królówne, to potym nazad do boru wracoł i w popiele siedzioł. Jak wprzód. Uojcowie jego godać zaczyli, że król chcioł se takóm uocieche zrobić; bo uon sobie rychtyk pomyśloł, że na szklannum góre nicht nie podjedzie. A tyn syn mówi: „Jo sum to, moi uojcowie, tam podjiżdżałym. A uojciec i matka mówiom: „Hm, ty głupcze, a cóż ty tam byś robiół". — Tak uon sie rozindorzył, poszed do boru siodo na tego swygo kónia i jedzie na szklannum góre do królewny obiecany. Wjechoł i swego kónia uowiónzoł i tam sie pozoztoł. I przekónoł sie król, że nie tylko po zimi, ale i po szkle możno jeździć. Wtynczos uożynił król z tym głupim synem córke i wyprawił uogromne wesolisko.

Opracowała Adela Pińkowska ucz. V. kl. gimn. (na podstawie opowiadania starej kobiety Zokrzewskiej).





DZIAŁ POWIEŚCIOWY

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE!"

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Trzymając ostentacyjnie w ręku bukiecik fiołków, Kota już dłuższą chwilę siedziała w cukierni nie spuszczając oczu z wejścia. Daremnie. Nie zjawiał się w nich nikt ukwiecony, nikt podobny do Novarra. Ogarnął ją gniew, rozżalenie. Już miała zamiar odejść, srodze oburzona, gdy niespodzianie z głębi sali podszedł ku niej młody człowiek. Bukiecik fiołków ciemniał w jego butonierce. On!

— Od kwadransa blisko obserwuję panią nie śmiejąc podejść, — rzekł kłaniając się lekko przesadnie, — zbyt skromnie wyraziła się pani o swojej urodzie, nie spodziewałem się, doprawdy...

Kota rozpromieniła się uśmiechem. Jej ptasi móżdżek nie był w stanie odczuć kpiny w słowach nieznajomego. Tak, zapewne, wyraziła się zbyt skromnie... Nieprzeciętna... Powinna była raczej powiedzieć: prześliczna...

Z pod przymrużonych rzęs obserwowała go bacznie, gdy zasiadł przy jej stoliku. Musiała przyznać z żalem, że do Novarra nie był podobny ani trochę. Do Menjou tembardziej. Był, owszem, rosły, dobrze zbudowany, ciemnowłosy, odziany w zniszczone, lecz dobrego kroju ubranie sportowe. Miał bystre oczy biegające niespokojnie wokoło, nawet gdy mówił. Śmiał się głośno, cokolwiek nieszczerze.

— Wiem wszystko, co pani myśli, — oznajmił, sadowiąc się przy stoliku, — że w przeciwieństwie do pani skromnością nie grzeszę. Novarro i Menjou... Eheu me miserum! musiałem przecież czemś panią zwabić... biedny student politechniki musi porównać się do jakichś sławnych gwiazdorów, by stać się interesującym...

— Pan jest na politechnice? zapytała Kota. Nie miała pojęcia o czem się mówi przy »takich« poznaniach i rada chwytała każdy nadarzający się temat.

— Do usług, już czwarty rok...

— Na którym oddziele? Bo ja mam ciotecznego brata też na czwartym roku, może jesteście kolegami?

— Ach ja nie chodzę do tutejszej, — odparł z pośpiechem, — jestem w Warszawie, obecnie mieszkam tu u kolegi i przygotowuję się do egzaminów... a pani?

— Ja pracuję w banku Stowarzyszonych Stowarzyszeń...

— Tym wielkim, nowym...? zapytał z żywością, — ależ to nadzwyczajnie się składa! cudownie!

— Dlaczego?

— Kiedyś to pani wytłumaczę, gdy mi trzeba będzie protekcji... pani musi tam mieć duże stosunki, prawda?

Nie miała żadnych, lecz uśmiechała się potakująco.

— Dyrektor robi wszystko, co pani zechce? Jakżeby inaczej? Taka buzia... tyle wdzięku...

Coprawda Kota nie przypominała sobie, by kiedykolwiek w życiu rozmawiała z dyrektorem, który przechodził codziennie koło jej stolika tak obojętnie, jakgdyby nie odróżniał jej od maszyny, na której stukała, — lecz pocóż miała wyprowadzać z błędu tego miłego nieznajomego? Podobał się jej stanowczo i z każdą chwilą więcej. Kto wie nawet, czy nie przypominał rzeczywiście Ramona Novarro? Tak na pierwszy rzut oka to nie, ale gdy się przypatrzyło bliżej...

— Ależ ja się jeszcze pani nie przedstawiłem... Ilski, Roman Ilski...

— Konstancja Radnowska, znajomi nazywają mnie Kota...

— Kiedy mógłbym panią odwiedzić, panno Koto?

Kota spłonęła rumieńcem. Ach gdybym mieszkała sama... Ale Jadzia, ale Tomasz... jak im wytłumaczy skąd poznała tego młodego człowieka? Oni mają takie naprawdę nieznośnie przestarzałe pojęcia...

— Jabym chętnie, — bąknęła, — ale...

— Rozumiem, doskonale rozumiem... Rodzina... Cóż? Pozwoli się pani zatem zaprosić jutro do kina? W Capitolu dają właśnie dobry film... Spotkamy się może znów tutaj o szóstej...?

Zgodziła się bez wahania. Lecz ustalanie godziny przywiodło jej na pamięć czas obecny. Już wpół do siódmej. A umówiły się z Jadzią na szóstą!

Zaczęła się żegnać z pośpiechem. Gdy wyszła, Ilski ruszył niedbale w głąb sali gdzie przy stoliku, zakryty płachtą rozłożonej gazety siedział poprzedni jego towarzysz.

— No i cóż? zapytał tenże drwiąco, — ubawiłeś się?

— Gęś stuprocentowa... Ale słuchajno... mamy szczęście... Wiesz gdzie ona jest urzędniczką? w banku Stowarzyszeń...

Gazeta opadła ukazując twarz młodą choć zniszczoną, z nieprzyjemnym nerwowym grymasem.

— O, to ważne... I głupia uważasz?

— Jak but... To zresztą widziało się odrazu po ogłoszeniu... Ale co za zbieg okoliczności... Będziemy wszystko przez nią wiedzieć...

— Myślisz?

— O z pewnością... mówiłem już jej, że ma tam szalone stosunki, wpływ na dyrektora i tym podobne bzdury, słuchała gładko, i niewątpliwie uwierzyła... — Brawo, Romciu, jedź dalej, otwieram ci rachunek na kino, cukiernię, a nawet nowy krawat... Pilnuj tej małej... Mam nadzieję, żeś ją oczarował...

— Bez trudności.

Roześmiali się obaj głośno. Roman jakby z nagłym gniewem zmiął bukiecik fiołków tkwiący dotąd w jego ubraniu i cisnął do stojącej w kącie spluwaczki.

Nie domyślająca się tego gestu, drepcząca śpiesznie do domu Kota, przytulała swoje fiołki do ust, myśląc z zachwytem o zaczynającej się tak pięknie znajomości.

Pani Wyrobkowa, dotychczasowa właścicielka zarośniętego chwastem placu i skazanego na rozbiórkę domku, szarpana była od paru dni przez dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony radość, że sprzedała plac i to prawie za gotówkę. Był to fakt niewątpliwie radosny. Kryzys się pogarszał, najwięksi optymiści nie wróżyli mu rychłego końca. Ceny spadały z każdym dniem. Kto wie, może w końcu byłaby zmuszoną oddać plac swój za darmo byle nie płacić odeń podatków? Z drugiej strony jednak, w chwili podpisywania u rejenta ostatecznego aktu sprzedaży, ogarnęły ją okrutne wątpliwości. Czy nie sprzedała placu za tanio? A nuż ten stary dziwak, ksiądz Michalak byłby dał wyższą cenę, gdyby się była dłużej targowała? Ta myśl budziła ją ze snu w nocy. Pozatem, choć zdawna przygotowana na opuszczenie domku w razie sprzedaży placu, zamartwiała

się teraz myślą, gdzie się podzieje na starość. Stara rudera wydawała się jej milszą niż kiedykolwiek, mimo swych skrzypiących przeraźliwie schodów wiodących na górę i zapachu stęchlizny na dole.

Te ostatnie zgryzoty ksiądz Michalak ukoił z łatwością. Nie myślał narazie rugować ją z całego mieszkania, byle mu zostawiła dwa pokoiki i używalność kuchenki. Co zaś do rozbiórki, Bóg jeden wie, kiedy można będzie do niej przystąpić? Kiedy wykołacze się, wyprosi u ludzi sumę dostateczną, by móc zacząć wreszcie roboty budowlane.

...Nie wątpię ani na chwilę, że te pieniądze zbiorę rychło, — mówił ksiądz Michalak z zamyśleniem, — Bóg pomógł, — Bóg jeszcze pomoże. Już też trudno chyba znaleźć milsze mu dzieło, jak ratowanie niewiniątek... I nagłe, bo ileż ginie ich codziennie, woła daremnie ratunku... ale nieco czasu minie, bezwątpienia...

Wobec tego uspokojona pani Wyrobkowa przeniosła swe sowite pluszowe kanapy do dwóch pokoi leżących po prawej stronie sionki, tegoż zaś jeszcze dnia ksiądz Michalak sprowadził się do drugiej połowy domku. Rzeczy jego przewieziono na dwóch ręcznych wózkach. Na jednym trochę biednych gratów, na drugim spora szychta książek, — prócz kilku dzieł treści religijnej, było to paręset egzemplarzy jednej i tej samej broszury zatytułowanej: *Opieka nad bezdomnymi dziećmi w świetle najnowszych badań.* Egzemplarze te były srodze już pożółkłe i zakurzone. (C. d. n.)

KACZEŃCE

Pojawiły, wyłoniły się wczoraj
z wody rdzawej,
z kwaśnej trawy
bajora.
Czy to artysta, mistrz nad mistrze
długie życie
cyzelował je skrycie
aż wydobył formy najczystsze.

Czy słońce w dziecięcym kaprysie
wycięło te kwiaty
z swej szaty
i na nich skarży się.
A może zatruta, zgnębiona i chora
jak owoc złoty
nieodpartej tęsknoty
wydała je dusza bajora.

M. Czerkawska.

ZOFJA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA.

JOHN GALSWORTHY

31 stycznia zmarł wielki pisarz angielski John Galsworthy.

Galsworthy parę lat temu otrzymał najwyższe odznaczenie literackie świata, nagrodę Nobla, którą otrzymują tylko pisarze najgenialniejsi, którzy stworzyli wielkie pomnikowe dzieła (z Polaków nagrodę Nobla otrzymali tylko Sienkiewicz i Reymont). Na nagrodę tę rzeczywiście Galsworthy zasłużył, bo dzieło jego jest zaiste wielkie, pomnikowe i piękne.

Galsworthy był powieściopisarzem i to powieściopisarzem epikiem. Około 30 tomów jego powieści daje nam jaknajbardziej wierny i wyczerpujący obraz Anglji współczesnej, od czasów Wiktorjańskich, aż po dzień dzisiejszy. Galsworthy swem bystrem okiem

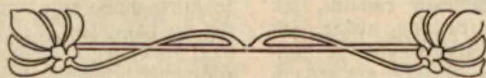
objął wszystkie dziedziny życia współczesnego, znał do głębi wszystkie sprężyny angielskiej polityki, kwestji socjalnej, bezrobocia, stosunków finansowych, ekonomicznych, handlowych, całą tak ważną w Anglji kwestję kolonjalną. Znał, rozumiał i lubił sportową stronę życia Anglji, zwłaszcza wielki miłośnik koni, z niezrównaną wiernością i znajomością rzeczy przedstawił tak bardzo rozwiniętą w Anglji hodowlę koni, wszystkie skomplikowane emocjonujące i perfidne stosunki wyścigowe. Odmalował wiernie, a jakżeż bardzo poetycznie, z jaką miłością i wdziękiem angielską wieś, z jej soczystemi łąkami, ślicznymi domami, pełnymi kwiatów ogrodami, odmalował Londyn z jego mlecznemi mgłami, ruchliwością, ze specjalnie przez siebie umiłowaną Tamizą. Wprowadził nas we wnętrza tych ślicznych angielskich domów, pałaców, will i »cottage'ow«, opisując szczegółowo ich wykwintne urządzenia. Wiemy z jego książek nietylko co ludzie we współczesnej Anglji myślą i czują, ale także jak mieszkają, jak się ubierają, co jedzą (jakżeż ponętne opisy doskonałych angielskich obiadów z rybami, rozbifami i mnóstwem dobrego wina, najczęściej szampana!...)

Na tem tak wiernie podmalowanem tle występują ludzie żywi, przedziwnie zróżniczkowani, ludzie, z którymi razem cierpimy, kochamy, czujemy. Ci bohaterowie książek Galsworthiego wchodzą wprost w nasze życie, stają się naszymi znajomymi i przyjaciółmi, bo Galsworthy znał nietylko swój kraj i epokę, znał także duszę ludzką, aż do samego dna, znał najtajniejsze jej drgnienia, aspiracje, słabości i porywy, a ponieważ nie zajmował się (jak to zbyt często robią powieściopisarze) wyłącznie życiem erotycznem swych bohaterów, ale trzymał w ręku wszystkie nici i zainteresowania, z których składa się życie ludzkie, ponieważ nie opowiadał jedynie o przygodach miłosnych swych bohaterów, ale równocześnie uwzględniał w ich życiu i ich ambicje polityczne i artystyczne zamiłowania, i sporty, i kłopoty finansowe, i życie rodzinne — dał tak nieporównanie pełny i prawdziwy obraz człowieka w całym skomplikowanym splocie jego dążeń, zainteresowań, trudności i walk.

Jedną tylko stroną życia i to stroną dla nas katolików najważniejszą nie zajął się Galsworthy nigdy: mianowicie nie zajął się nigdy kwestją religji i stosunku do niej człowieka. Sam był protestantem, a właściwie człowiekiem wogóle nie wierzącym, to też czytając jego dzieło trzeba to mieć na uwadze, a także pamiętać, że opisuje społeczeństwo protestanckie i religijne dość obojętnie. Religja protestancka odcięta od życiodajnego pnia Kościoła Rzymskiego, przypomina więdniejącą i schnącą roślinę i właściwie w świecie przez Galsworthiego opisywanym, sprowadza się już tylko do bezdusznego i czysto zewnętrznego formalizmu. Jeśli to będziemy mieć na uwadze, mniej nas razić będzie ten zupełny brak elementu religijnego w wielkiej epopei, obejmującej zresztą wszelkie inne dziedziny życia.

Cały wszechstronny obraz życia Anglji umiał Galsworthy nie tylko prześwietlić wielką swą, wszystko obejmującą i wszystko rozumiejącą inteligencją, ale także potrafił skąpać ten obraz w przedziwnej poezji. Rzeczy i fakty najprostsze nabierają pod jego piórem niepojętego blasku, osnuwają się jakąś mgłą tęsknoty, mają wymowę rzeczy wielkich i doniosłych, a będąc prawdziwemi aż do najdrobniejszych szczegółów, są dziwnie poetyczne i piękne.

Bez końca możnaby snuć refleksje nad tem dziełem tak bogatem, słonecznem i pięknem, bez końca wyliczać jego uroki i zalety. Z tem też większym żalem myślimy, że śmierć zaskoczyła stosunkowo niestarego jeszcze pisarza (Galsworthy miał lat 66), pisarza będącego jeszcze w pełni sił twórczych. A obejmując okiem olbrzymie jego dzieło, musimy skonstatować, że zniknął ze świata jeden z największych czarodziejów pióra.



WŚRÓD KSIĄŻEK

Adam Haydel: **Jacek Malczewski.** (Wydawnictwo literacko-naukowe, J. Meiselsa, Kraków).

Każda z was, kochane czytelniczki, stała zapewne nieraz w zadumie przed różnymi chimerami, nimfami i faunami Malczewskiego. Do każdej przemawiał tajemniczy urok jego przedziwnych krajobrazów, każda marzyła, patrząc na aniołów o rumianych skrzydłach, którzy spacerują po wiosennych roztopach polskiej wsi, każdej dusza zaniepokoiła się na widok ślepego derwida, słuchającego zaświatowych głosów, każda starała się dosłyszeć melodję wygrywaną przez fauna indykom i kurom na chłopskiem podwórku... I gdy tak czarowała was gra barw, gdy tak niepokoiły, zawiłe a jednak sugestywne symbole, zapewne nieraz zadawałyście sobie pytanie kim był człowiek, który pędzlem wyczarował ten dziwny, niepokojący świat, który umiał oddać najwierniej rysy rzeczywistości ziemskiej i sprowadzić na swoje płótna ten cały przedziwny korowód tworów-symbolów, który obrazami umiał zachwycać, wzruszać, uszlachetniać!

I oto w tym grubym tomie, przepięknie wydanym, prześlicznie i bogato ilustrowanym znajdziecie odpowiedź na wasze pytania: dowiecie się kim był Malczewski naprawdę, kim był jako człowiek, artysta i malarz. I nie wiem czy kiedykolwiek uczyłyście się czegoś, czegoś dowiadywały w sposób tak rozkoszny i tak przykuwający. Z góry wiem, jak książkę Haydla czytać będziecie: od pierwszych stron porwie was urok świetnego, a przytem prostego i jasnego języka i stylu. Owieje was poezja Malczewskiego i poezja książki o nim, przykuje was do niej jakiś przedziwny urok. Wejdziecie w atmosferę wielkiej sztuki, w promienną zorzę wielkiej duszy i wielkiego człowieka. I oderwać się nie będziecie mogły od tego czytania, zapamiętacie się w niem i zagłębicie, zapominając o wszystkiem innem.

Od pierwszych stron pokochacie tego małego chłopca, który wpatrywał się w życie żab, much, wodnych trzcin i polnych traw, dla którego od dzieciństwa świat był wielką Ewangelją, z której czytał Wszechmoc Boga. I potem jakżeż dobrze zrozumiecie i odczujecie wszystkie jego młodzieńcze walki, aspiracje, tęsknoty! W chłopcu wcześnie budzi się artysta. Czuje swoje powołanie, szuka życiowej drogi. Szuka jej prosząc Boga o światło, a ojca o radę i pomoc. Nie można obojętnie czytać korespondencji młodego Jacka z jego dobrym i mądrym ojcem. Jakżeż ten ojciec rozumie wysokie powołanie syna, jak przeczuwa w nim wielkiego człowieka i wielkiego artystę! Jak żąda od niego, surowo a z miłością, największego wysiłku, jak pragnie dla niego nie tyle szczęścia, ile wielkości! A ten gorący, zapalny młody człowiek jakżeż wierzy ojcu, jak idzie za jego radami, jak brzydzi go wszystko co małe, brudne, niskie, jak wchodzi w życie z oczyma utkwionymi w najwyższe i najbardziej słoneczne szczyty, a z sercem przed Bogiem ukorzonem.

Droga wielkiego artysty, droga człowieka, który bierze w siebie wszystkie bóle narodu, droga chrześcijanina, który chce sztuką modlić się i Boga sławić, nie jest łatwa ani lekka. Jest to droga i wielkich wyrzeczeń i wielkich walk, często droga bólu i męki. Na tę drogę trudną, ale jakżeż królewską, wstępuje młody Jacek. W tej wiernej służbie Bogu, Polsce i sztuce wytrwa do śmierci.

Haydel ukaże nam Malczewskiego kolejno jako człowieka i malarza. Opowie nam o jego zabawnych dziwactwach i drażliwościach, o jego wielkiej młodocianej miłości. Ukaże go nam w życiu rodzinnem i w pracowni. Powie nam wszystko o jego malarskiej ewolucji, o sposobach i technice malowania.

Po przeczytaniu tej książki innemi oczyma będziemy na każdy obraz spoglądać, rozumiejąc lepiej, czem jest i czem powinno być malarstwo. Haydel wytłumaczy zawiły język symboliki Malczewskiego, wprowadzi nas w jego duszę i artystyczną ideologję, ukaże nam jego marzenia, aspiracje, tęsknoty. Malczewskiego, którego zawsze podziwialiśmy, teraz pokochamy, stanie się nam bardzo bliski i bardzo drogi.

Pokochamy Malczewskiego i więcej jak dotąd pokochamy sztukę. Zrozumiemy lepiej, jaka jej rola na świecie, nauczymy się jak nią życie nasze prześwietlać, jak nią Bogu służyć.

To też niema dość gorących słów, aby tę prześliczną książkę polecić. I młodzi i starzy znajdą w niej skarby myśli i poezji, rozpalą przy niej dusze najpiękniejszym płomieniem, a czas spędzony na jej czytaniu wyda się krótki i przedziwnie bogaty.

Janusz Meissner: **Żwirko i Wigura załoga R. W. D.** (Gebethner).

Pamiętamy jeszcze żywo bolesny wstrząs, gdy radjo ogłosiło światu straszną katastrofę pod Cierlickiem, i wszystko co dotyczy pilota Żwirki i konstruktora Wigury żywo nas obchodzi, i do głębi przejmuje. To też z żywem zainteresowaniem weźmiemy do ręki wspomnienia o Żwirce i Wigurze napisane przez pisarza-lotnika Meissnera. Meissner, kolega i przyjaciel zmarłych, we wzruszających słowach skreślił ich sylwetki. Ukazał obydwóch w ich codziennych zajęciach i pracach, w wysiłkach twórczych, i walkach. Widzimy ich wesołych i pełnych humoru, obowiązkowych, sumiennych, pełnych zapału, widzimy ich tryumfy lotnicze, widzimy z dumą polską banderę powiewającą na berlińskiem lotnisku, a potem, niestety, strzaskany aparat...

Meissner mówi o swych bohaterskich przyjaciołach w słowach prostych a prawdziwie serdecznych i wzruszających. Składając hołd ich pamięci nie kończy swej ładnej książki słowami żałoby, lecz ufności i zapału. Lotnicy nie ustaną w pracy, zadumają się nad smutną mogiłą, pomyślą, że jutro może taki sam czeka ich los i pójdą prosto do hangarów, dalej walczyć z żywiołem powietrza, dalej jego tajemnicze przestrzenie dla Polski zdobywać i opanowywać. Ten męski akord końcowy, czyni książkę Meissnera dziwnie sympatyczną.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W Niemczech walki partyjne przybrały rozmiary wojny domowej. Podłoże jej pozornie socjalno-ekonomiczne, jest misternym planem politycznym.

Dzięki zdolnościom politycznym kanclerza Papena, oraz interwencji prezydenta Hindenburga, w imię patrjotyzmu germańskiego przystąpiły do współpracy dwa stronnictwa, stojące na przeciwnych krańcach programów socjalnych: narodowi socjaliści Hitlera i niemiecko-narodowi Hugenberga. Mimo tej zasługi gabinet Papena, „gabinet baronów" nie utrzymał się. Papen ustąpił z kanclerstwa, ale nie wypadł z łaski, ani nawet z zażyłego stosunku przyjaźni z Hindenburgiem.

Krótkie rządy kanclerza Schleichera „generała socjalnego" — to okres walk stronnictw demokratycznych ze zwolennikami rządów silnej ręki, opierającymi się na właścicielach większej posiadłości ziemskiej i na fabrykantach ciężkiego przemysłu.

Wynik tych zapasów był łatwy do przewidzenia. Schleicher upadł, a krwawe manifestacje uliczne torowały drogę Hitlerowi, który bez ogródek żądał nieograniczonej władzy podczas gdy stronnictwa takie, jak centrum i socjaliści chcieli gwarancji Konstytucji.

Mimo opozycji wzmocnionej atakami komunistów, nieprzebierających w środkach (spalenie gmachu Reichstagu im przypisują), Hitler dn. 5. III. mianowany został kanclerzem — a Papen wicekanclerzem i komisarzem Rzeszy dla Prus.

Hitler, niebezpieczny awanturnik według jednych — „człowiek genjalny, drugi Marcin Luter"(!) według innych, rozpoczął dyktatorskie rządy uzyskując od prezydenta Hindenburga szereg dekretów ograniczających życie obywatelskie — wolność prasy, zgromadzeń itp.

Represje, więzienia, zabójstwa gnębią opornych, lub o opozycję podejrzanych, butne manifestacje w duchu nacjonalistycznym podsycają namiętności tłumów, a wtargnięcie hitlerowskich oddziałów wojskowych do zdemilitaryzowanej strefy w Kehlu wzmaga niepokój zagranicy takiem naruszeniem traktatu wersalskiego.

Mówi się o monarchji, o wezwaniu na tron Hohenzollernów. Rozporządzeniem prez. Hindenburga chorągwie cesarskie czarno-czerwono-białe odzyskują prawo obywatelstwa i „na znak zwycięstwa rewolucji narodowej" razem ze sztandarami hitlerowskiemi zdobić mają gmachy publiczne. Flagi republikańskie: czarno-czerwono-złote są niedopuszczalne.

Nastroje wojenne w Niemczech objawiają się m. in. przygotowywaniem schronów betonowych w piwnicach, organizowaniem służby alarmowo-sanitarnej, do której powołuje się chłopców i dziewczęta od lat 14, oraz popytem na maski przeciwgazowe. Maski te u ludzi średnio zamożnych należą do sprzętu domowego, w który zaopatruje się każdego członka rodziny. Przezorniejsi mają nawet po dwie maski, na wypadek uszkodzenia.

Cita di Vaticano według ostatnich obliczeń ma 1025 mieszkańców w tem 735 obywateli i 290 rezydentów.

11-go lutego obchodzono uroczyście w całym świecie katolickim 75-lecie objawień cudownych Matki Boskiej w Lourdes.

We Francji powstał nowy rząd z p. Daladier na czele.

Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja utworzyły wspólną organizację państw t. zw. Małą Ententę.

U nas — najważniejszem zdarzeniem ostatnich dni było uchwalenie przez sejm, mimo protestów naukowego świata Polski, nowej ustawy, wzmacniającej prerogatywy rządu na niekorzyść autonomji szkół wyższych.

Na okładce: Herb ziemi kujawskiej, oraz motywy, zdobiące ludowe sprzęty kujawskie. Herb Kujaw posiada połączony znak „pół lwa i pół orła" czarnego koloru na żółtem lub złotem polu.

3-cie miejsce w Europie zajmuje Polska ze względu na długość linij kolejowych, które wynoszą: w Rosji 97249 km., w Niemczech 52915 km., w Polsce 17568 km., w Czechosłowacji 11 101 km., w Rumunji 10 505 km., we Francji 8 750 km.

Nowa linja kolejowa Warszawa-Radom-Kraków na przestrzeni 152 km., będzie od obecnej krótsza o 52 km. Czas jazdy pociągiem z Warszawy do Krakowa wynosić będzie 5 godzin

Nowy sposób zwalczania choroby raka preparatem z jadu kobry (okularnika) stosują we Francji.

W toczących się walkach chińsko-japońskich **Księżniczka Kawaszima**, córka Księcia mandżurskiego na czele 2.000-nej kawalerji wzięła czynny udział w bitwach pod Linkou i pod Kupeku i pierwsza zawiesiła własnoręcznie sztandar japońsko-mandżurski na Wielkim Murze chińskim.



Czara srebrna, wyorana na polach włocławskich w 1909 r., niegdyś zapewne cyborjum do przechowywania komunikantów, jako cenny zabytek artystycznej twórczości polskiej z XII w., jest złożona w Muzeum Narodowem w Krakowie.

WIOSNA, WRÓBLE I MODA

Ona powiedziała, że przyjdzie... Napewno przyjdzie. Niebo wprawdzie jeszcze szare, drzewa szare, senne, niby nic nie mówią, szarość jakaś wlewa się do głębin gdzieś duszy — ale Ona już idzie.

Wróble to wyświergotały, a one zwykle wszystko wiedzą, zwłaszcza te „wielkomiejskie". Nic dziwnego zresztą, bo to i redakcje bliżej — i poczta — i telegraf — radjo — reklamy świetlne, więc wszystkiego dowiedzieć się można, zwłaszcza gdy kto, jak wróble — ma oczy i uszy otwarte. Mądre są wróble, aż dziw bierze.

Gdy „zatramwajowany", „zaturkotany" człowiek ucieka od szarości i wrzawy miejskich ulic gdzieś na planty — i spragnionem okiem szuka skrawka zieleni i łowi jasności wiosennych brzasków — wróble świergocą: „Wiosna już, już — wiosna, wiosna"... To młode panny — wróbelki tak ćwierkają — ale te starsze, poważniejsze, co to już niejedno widziały i słyszały — jakiś inny ton wciąż wtrącają:

„Wiosna — już, już... Kryzys też — kryzys też"...

Ej te wróble! Czy i to wiedzą?

— — — — — — — — — — — —

Prawda, kryzys — ale i wiosna!

Dobre sobie wróble! nie orzą, nie sieją, nie przejmują się pustką w kieszeni — ani o modę się nie troszczą. Ledwie raczą rzucić okiem na wystawowe szyby, na świeże projekty sukien. Tyle mogłyby zobaczyć! Ale co tam szare wróble!

Nie wiedzą nawet że...

bardzo modne będą materjały w drobne desenie, kratki, kropki, kółeczka (a w tem byłoby im najlepiej do twarzy) — że, suknie będą przybierane futrem, skromnie, oszczędnie, ale pomysłowo i gustownie. (dobre, zwłaszcza dla szczupłych panien — wróbelek)

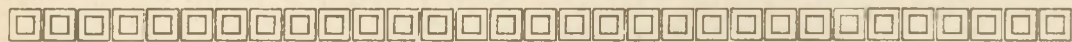
— Bluzeczki, o ton ciemniejsze w kolorze od spódniczki, dobrze dobrane zastąpić mogą popołudniową suknię (zwłaszcza, gdy kto, jak wróbelki z ratuszowej wieży, ma same pustki w kieszeni.) Ładne są modele wełnianych sukni płaszczowych (robe manteau), z szalami jedwabnemi w żywych kontrastowych kolorach... Do sukien skromniejszych, sportowych, jako uzupełnienie, nosić się będzie nieduże wiązane białe szaliczki z jedwabiu.

(Wszystkie wróbelki — sportsmenki w Krakowie tak chodzą). W bieliźniarstwie bardzo modne obok koronek hafty, wstążki i falbanki. Koszulka nocna krojem zbliża się do skromnej sukni wieczorowej. Różnica oczywiście musi być. Wielkie tu pole dla damskiej pomysłowości. (Sama widziałam przypadkowo u panny-wróbelki z szarej kamienicy bardzo ładną koszulkę nocną z toil de soie, ozdobioną własnoręcznie delikatnym haftem. — Wcale tanio wypadła!)

Bądźmy praktyczne, oszczędne i mądre!

Ale jeszcze jedno! A piżamy? Odpowiedziano mi żałosnym głosem, że... skazane na wygnanie! Oczywiście pójdzie to stopniowo; jeszcze tolerowane w dzień, zamiast szlafroka, na plaży, ale powoli pójdą w zapomnienie.

Niech się cieszą „Babcie" — ale i mądre ich wnuczki — córy XX wieku!



TREŚĆ N-RU 7:

Nr. 8 — kwietniowy — poświęcony Krakowowi redaguje Komitet regjonalny krakowski — Kraków, ul. Starowiślna nr. 3.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ.

Numer niniejszy, powiększony 1 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.